



29 maja 2026

NR 124 (18517)

Sport



Chrobry u bram

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575



Z DRUGIEJ STRONY

Tomasz Mucha



Sól w oku

Zgadzam się przynajmniej w jednym z selekcjonerem, choć po szwedzkiej traumie mam z Janem Urbanem kłopot – to będzie ciężkie zgrupowanie. Połowa kadrowiczów ma jeszcze w głowach wakacyjne landszafty, inni wciąż fetują hiszpańskie pożegnania, rozważając przeprowadzki, inni ledwo zipią po niedawnym ligowym finiszu, a jeszcze jakaś trzecia grupa może przeżywać na swój sposób, że coś ważnego w życiu ją ominęło i za trzy tygodnie nie będzie biegać po mundialowych stadionach. Do tego dochodzi – tak sądzę – trudność oswojenia się z dojmującą nieobecnością nieodżałowanego na wielu płaszczyznach Jacka Magiery, prawej ręki pierwszego szkoleniowca Biało-czerwonych. Tym bardziej akurat „tu i teraz”, czyli we Wrocławiu, jego miejscu na ziemi. Wszak wielu z powołanych na sparingi z Ukrainą i Nigerią osobą Magiery, jego słowa, jego postać, jego stoicką aurę musi mieć przed oczami i wciąż czuć jak żywe; on wszak przechadzał się w ich towarzystwie, rozmawiał z nimi jeszcze na marcowym zgrupowaniu, roztaczał dobre fluidy... I nic nie zapowiadało, że wszystko tak nagle zgaśnie...

I jak tu zmobilizować podopiecznych do szybszego biegania w meczach o przyszłowiową pietruszkę? Jak wykrzesać z siebie ogień?

Ale chciałbym nieśmiało uświadomić Biało-czerwony sztab i nasze Orły, że ciężko jest nie tylko im. Że słuchać, oglądać i emocjonować się tym, co chcą nam zaproponować, to dopiero wymaganie od nas nieliczych wyrzeczeń. Osobiście po 2:3 w Solnej futbol reprezentacyjny stał mi się solą w oku, a nagła śmierć Magiery symbolicznie ściągnęła na niego czarne chmury, które za żadną cholere nie chcą się rozwiać. W głowie wciąż kotłują się żal, bezsilność i zazdrość, że gdy ćwierć świata odlicza dni do piłkarskiego karnawatu, celebrowanego raz na cztery lata, my musimy wykrzesać z siebie jakąś namiastkę ekscytacji z powodu meczów z innymi sobie podobnymi, którzy też na razie próbują otrząść się z kurzu po kłesce...

Ale cóż, może jestem zbyt niecierpliwy i pamiętliwy, minęły ledwie dwa miesiące; za dwa lata będzie znacznie lepiej, prawdopodobnie będziemy sposobni się do Euro, prawda, panie Janku?

Ale kłopotów z selekcjonerem przybywa. Zmroziła mnie bowiem, przyznam, informacja, że na miejsce w sztabie po Jacku Magierze Urban chce Hiszpana Vicunę, który na razie swoim warsztatem podnosi futbol hinduski. Można oczywiście obśmiewać do rozpuku zgrany do cna temat tzw. polskiej myśli szkoleniowej, ale czyż naprawdę musimy szukać w odległych galaktykach? Czyż u boku selekcjonera nie powinien terminować (kształcić się / przygotowywać / sposobnić itp.) jakiś rodzimy obiecujący szkoleniowiec? Jak choćby swego czasu Adam Nawatka przy Leo Beenhakkerze? Co potem wszak zaowocowało ćwierćfinalatem Euro 2016, pod wodzą byłego asystenta...

Mam wrażenie, że błądzimy, że znaleźliśmy się w jakiejś reprezentacyjnej erze kamienia łupanego i czeka nas walka o ogień. Na razie – ciemność widzę...

Zmiany, rotacje, przerwane wakacje

Polacy mogą czuć się, jakby nie zostali zaproszeni na imprezę, na którą idzie cała klasa. Taki już reprezentacyjny los, ale robotę trzeba wykonać. – To nie będzie łatwe zgrupowanie – przestrzega Jan Urban.

Wczoraj trening, dzisiaj trening, jutro trening – a w niedzielę mecz z Ukrainą. Taki plan na wrocławski okres zgrupowania mają Biało-czerwoni. W zespole pogodzili się już chyba z faktem fiaska walki o mistrzostwa świata, więc selekcjoner Jan Urban będzie mógł swobodnie przetestować nowe opcje przed jesiennymi spotkaniami Ligi Narodów.

Zapowiedź debiutów

– Będę obserwował zespół i zobaczymy, jak wygląda – powiedział opiekun kadry. – Nie ukrywajmy, wielu piłkarzy, chyba dwunastu, przyjechało do Wrocławia prosto z wakacji. Zakończyli sezon dwa tygodnie temu i trudno, aby cały czas byli w treningu i nie myśleli o odpoczynku przed kolejnym sezonem. Musimy na to zwrócić uwagę. Są to sparingi, a więc zmian i rotacji będzie bardzo dużo – dodał,



– Wy go chyba nie lubicie. Ja jestem z niego zadowolony, pasuje do koncepcji – powiedział o Bartoszu Kapustce selekcjoner.

zapowiadając wręcz debiuty. Przypomnijmy, że w kadrze jest teraz sześciu graczy, którzy obok liczby występów mają okrągłe zero. Prócz Mateusza Kochalskiego, który był już zapraszany na zgrupowania, to: Mateusz Żukowski, Norbert Wojtuszek, Karol Czubak, Oskar Wójcik i Kacper Potulski.

Czemu nie ma Nowaka?

Jak wiadomo, Urban nie zdecydował się na powołanie wyróżniających się piłkarzy ekstraklasy – Bartosza Nowaka z GKS-u Katowice, wybranego naj-

lepszym zawodnikiem rozgrywek, oraz Wojciecha Mońki z Lecha Poznań, najlepszego obrońcy. – Powołania zawsze będą kwestią dyskusyjną. Nie mogą być wszyscy naraz, chociaż są to mecze sparingowe. Jest wielu zawodników, którzy byli już wcześniej w reprezentacji, nie grali dużo i czekają na swoje minuty – wzruszył ramionami selekcjoner.

– Doceniam Bartka. Miałem go w Górniku Zabrze i wiem, że to wspaniały człowiek i super piłkarz, ale trzeba obrać jakiś kierunek. Mistrzostwa Europy są

za dwa lata, a Bartosz niebawem skończy 33 lata i nie wiem, czy to dobry wiek na wprowadzenie piłkarza do reprezentacji. Poza tym to zawodnik na pozycję osiem lub dziesięć, gdzie mamy duży wybór topowych i młodszych zawodników – wyjaśnił, powtarzając słyszane już argumenty. – Wojtek był i jest w szerokiej kadrze. To są dwa spotkania, w których będziemy eksperymentować, ale nie aż tak dużo, że postawimy tylko na samych młodych chłopaków i debutantów – dodał Jan Urban w kontekście Mońki.

(PTub)

WSPOMNIENIE MAGIERY

■ Na przedmeczowej konferencji nie brakowało wzruszających momentów, bo jesteśmy w trakcie pierwszego zgrupowania po śmierci Jacka Magiery, asystenta selekcjonera Jana Urbana. Odbywa się ono zresztą we Wrocławiu, gdzie mieszkał nieżyjący już trener. Wiele ciepłych słów powiedział o nim i szkoleniowiec, i kapitan Robert Lewandowski. Życie toczy się jednak dalej, reprezentacja musi grać kolejne mecze – więc najpewniej dojdzie do poszerzenia sztabu. – Prędzej czy później musimy to zrobić. Chciałem, aby stało się już teraz, ale niestety nie doszło do tego. Będziemy mieli trochę czasu, bo kolejne zgrupowanie jest dopiero we wrześniu – powiedział Urban, pytany też o Hiszpana Kibu Vicunę, który był jego asystentem we wszystkich klubach aż do 2018, gdy poszedł swoim torem. Obecnie prowadzi Diamond Harbour w Indiach. – Być może to też jest opcja, ale Kibu ma teraz ważny kontrakt – skwitował selekcjoner.

CZTERY PYTANIA DO...

ROBERTA LEWANDOWSKIEGO, kapitana reprezentacji Polski



NIE MAM KONKRETNEJ DATY

1 Na swoje pierwsze zgrupowanie, w 2008 roku, przyjechał pan właśnie do Wrocławia. Czy wszystkie drogi prowadzą na Dolny Śląsk?

– (uśmiech) Cieszę się, że zgrupowanie zaczyna się we Wrocławiu, potem jedziemy do Warszawy, więc jest więcej możliwości, aby zmieniać miejsca meczów. Dla kibiców to też jest ciekawe, aby mieć reprezentację bliżej, w zależności kto gdzie mieszka. Polska to duży kraj, więc to opcja dla osób, które nie zawsze mogą podróżować. To

zawsze wartość dodana.

2 Czy może pan zdradzić coś więcej na temat pana reprezentacyjnej przyszłości? Czy będzie pan celował w Euro 2026?

– Trener mówił już o tym w wywiadach, że wiele będzie zależało od tego, jaki klub wybiorę, jak to będzie wyglądało. Nie mam konkretnej daty. Myślę, że za jakiś czas będę wiedział więcej, dzisiaj trudno mi coś powiedzieć; nie mam też nic zaplanowanego. Na teraz nic więcej nie wiem.

3 Czy teraz, po ostatnich miesiącach, odczuwa pan większy luz – bo wydarzyło się w tym okresie wiele rzeczy i zmian w pana karierze?

– Gdy gra się na najwyższym poziomie co trzy dni, są presja i ociekiwania. Trzeba się przygotowywać do meczów i człowiek jest bardziej skupiony i spięty. Teraz sezon klubowy się skończył, zostały podjęte pewne decyzje, więc dawka emocji była bardzo duża. Jest większy luz, swoboda, że pewien etap w mojej karierze i naszym życiu rodzinnym też się zakończył.

Jest większy dystans, człowiek po czasie zaczyna łapać pewne rzeczy, wspominać przez pryzmat przeszłości i tego, czego się dokonało. Jak wspominałem, dawka emocji była u mnie bardzo duża – i nie przez dwa czy trzy dni. Było wiele różnych sytuacji wewnętrznych, dziejących się w szatni, przed treningami, nawet w życiu codziennym.

4 Czy podczas wyboru nowego klubu będzie pan brał pod uwagę aspekt reprezentacji? Że z danej ligi można do niej trafić łatwiej, że gdzieś może pan grać więcej?

– Jest kilka czynników. Nie można powiedzieć, że będzie decydował tylko jeden. Mogą też pojawić się jakieś nowe czynniki, o których dzisiaj nie myślę. To nie jest temat zero-jedynkowy. W moim wieku trudność tak planować do przodu. Wiadomo, że dobro reprezentacji będzie najważniejsze. Niezależnie, ile będę grał na tym zgrupowaniu, chcę pomagać swoją osobą na boisku i w szatni, żeby wspierać drużynę, ale też żeby szukać jak najlepszych rozwiązań.

(topr. PTub)



Szymon Żurkowski, tutaj w barwach Empoli, czeka na powrót do wielkiego grania.

Temat „Zupy”

W zakończonym sezonie Szymon Żurkowski zagrał zaledwie 30 minut. Teraz, jak mówi w „Sporcie”, jest już zdrowy i szykuje się do grania. Gdzie?

Kilka lat temu piłkarz, który uczył się piłkarskiego abecadła u trenera Janusza Kowalskiego w Gwarku Zabrze, a potem na salony wypłynął w Górniku, był wielką nadzieją polskiego futbolu. Znalazł się na liście 50 talentów UEFA wśród takich nazwisk jak: Milan Skriniar, Benjamin Pavard, Sergej Milinković-Savić, Hirving Lozano, Justin Kluijvert, Federico Chiesa, Kepa Arrizabalaga. Mówiono, że to drugi wyjazd na mistrzostwa świata 2018, ale ostatecznie selekcjoner Adam Nawalka

nie wziął go do Rosji. Rok później przeszedł do Fiorentina za 4,5 mln euro, co jest transferowym rekordem Górnika. Mówiło się wtedy nawet o zainteresowaniu Juventus. W reprezentacji Polski zagrał siedem razy, wszystkie mecze w 2022 roku, ale na mundial do Kataru też nie został powołany. Zresztą już wtedy miał problemy z kontuzjami. W sezonie 2024/25 wystąpił w ledwie pięciu spotkaniach, w zakończonych niedawno rozgrywkach tylko raz, we wrześniu. Miał uraz mięśni przywodziciela, stawu skokowego, a ostatnio

kolana – naderwanie więzadła poboczne.

Przechodził rehabilitację w domu, na Górnym Śląsku, ćwicząc pod okiem takiego specjalisty jak Bartłomiej Spałek, który niejednego zawodnika postawił już na nogi i który potrafi czynić prawdziwe cuda!

Popularny „Zupa” jeszcze przez rok ma kontrakt z włoską Spezią Calcio, która niedawno występowała we włoskiej elicie, a teraz spadła z Serie B, zajmując w lidze przedostatnie, 19. miejsce. Co z przyszłością zawodnika? Zawsze przy tej okazji wraca temat ewentu-

alnego powrotu do Zabrza. Tak też jest i teraz. Wszystko może się wydarzyć, ale najważniejsze, żeby piłkarz był zdrowy. 28-latek już Żurkowski ma rozegranych ponad 100 meczów w Serii A i B. Do tego kilkadziesiąt w ekstraklasie w Górniku, któremu wiosną 2017 roku pomógł w awansie do ekstraklasy, a rok później w wywalczeniu miejsca – po blisko ćwierć wieku przerwy – w europejskich pucharach. Czy teraz wróci do Górnika, pokażą najbliższe tygodnie. Wszystko jest możliwe.

Michał Zichlarz

Blżej niż dalej

Rozmowa z **Szymonem Żurkowskim**, 7-krotnym reprezentantem Polski, zawodnikiem Spezia Calcio

Jest temat pana gry w Górniku?

- Na teraz trudno mi coś powiedzieć. Wszystko się toczy i zobaczymy, jak będzie.

A jest konkretna oferta z Zabrza?

- Górnik to mój klub, rozmowy są zawsze, ale większych szczegółów na razie nie ma.

A jak u pana ze zdrowiem?

- W porządku. Było parę takich przygód, które trudno nawet opisać, czemu się wydarzyły. Mogę powiedzieć, że teraz odpokutuję... Jestem w trakcie wchodzenia na boisko; jest bliżej niż dalej powrotu do grania.

Chyba mocno męczyła ta sytuacja z ostatnich lat...

- Gdybym jeszcze sobie mógł zarzucić, że coś było nie tak, że moja wina, to byłoby inaczej. Ale tak nie jest.

Czyli błędne diagnozy?

- Nie chcę tak tego komentować... Pa-



trząc na to, co się wydarzyło, to... szkoda mówić. Na treningu kolega się poślizgnął i wpadł mi głową w kolano. Niby nic nie było, rezonanse nic nie pokazywały, a skończyło się dwoma operacjami. Tłumaczę to sobie, że tak musiało być, bo co innego mi zostaje...

Rozmawiał z ich

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dużo starszy od Szymona brat, Arkadiusz Żurkowski (rocznik 1977), to ceniony w Polsce specjalista od baseballu i softballu. Od lat z wielkimi sukcesami kieruje klubem Gepardy Żory. Zajmuje się też żeńską kadrą na kilku szczeblach w softballu. Sam Szymon Żurkowski zapowiadał się jako świetny bejsbolista. Potrafił rzucić piłką z szybkością 120 km/h, a lata temu na mistrzostwach Europy Kadetów w chorwackim Sisaku otrzymał nawet statuetkę dla najlepszego miotacza! Sport uprawiał też trzeci z braci, Tomasz (sporty walki), a nad wszystkim czuwał zapalony fan sportu, a także naszego „Sportu”, ojciec - Henryk Żurkowski. Matka, pani Krystyna, grała w piłkę ręczną. To niezwykle usportowiona rodzina.

SZYMON ŻURKOWSKI

- **Data urodzenia:** 25 września 1997 r.
- **Miejsce urodzenia:** Tychy
- **Wzrost/waga:** 185 cm/77 kg
- **Pozycja na boisku:** pomocnik
- **Kluby:** MOSiR Jastrzębie, Gwarek Zabrze, Górnik Zabrze, Fiorentina, Empoli, Spezia Calcio.
- **Reprezentacja:** 7 meczy

KRÓTKA PIŁKA

■ Nowy kontrakt Pietuszewskiego

20 maja 18. urodziny obchodził Oskar Pietuszewski, który zakończył bardzo udaną rundę w FC Porto (18 występów, 3 gole, 4 asysty). Smoki poinformowały wczoraj, że z racji osiągnięcia przez Polaka pełnoletniości, przedłużono jego kontrakt – pierwotnie obowiązujący do 2029 roku, a teraz do 2031. Co ważne – jak przekazał klub – warunki umowy pozostały niezmiennie, więc była to zapewne kwestia formalna.

■ Powrót dyrektora

Korona Kielce ogłosiła, że Paweł Golański po raz drugi został jej dyrektorem sportowym. 43-latek pełnił tę funkcję od 21 kwietnia 2021 do 12 czerwca 2024, potem przez nieco ponad rok będąc zatrudnionym na identycznym stanowisku w Motorze Lublin. – Bardzo się cieszę, że ponownie dotychczas do Korony. Jest to zupełnie nowy projekt z dużymi perspektywami i głęboko wierzę, że dołożę swoją cegiełkę do tego, żeby klub rozwijał się w przetrzeźni sportowej – powiedział po powrocie Golański. Oczywiście obowiązkiem przy jego nazwi-

sku jest wspomnienie, że jako piłkarz zagrał 178 spotkań w kieleckich barwach, w latach 2005-2007 i 2010-2015, ostatnio będąc też ambasadorem Korony. O tym, że Golański ma wrócić do dyrektorskiej roboty, mówiło się już od początku roku – i w końcu do tego doszło.

■ Sevilla w Krakowie

Cracovia obchodzi w tym roku 120. urodziny i z tego względu postanowiła rozegrać jubileuszowy mecz towarzyski z Sevillą – odbędzie się 19 lipca przy Kałuży. Historia rywalizacji Pasów z Andaluzyjczykami sięga stu lat wstecz, gdy drużyny

mierzyły się dwukrotnie w trakcie tournée Krakowian po Hiszpanii.

■ Lżejszy Motor

Trzech piłkarzy odeszło z lubelskiego klubu po tym, gdy nie przedłużono ich kontraktów. To Renat Dadasov, Arkadiusz Najemski i Matthew Scalet. Reprezentant Azerbejdżanu grał dla Motoru rok, głównie jako rezerwowo, ale mimo że jest napastnikiem – nie strzelił żadnego gola. 30-letni stoper to z kolei jeden z graczy z najdłuższym stażem w zespole. Zagrał dla niego 113 razy, awansował do ekstraklasy, a zakończonym sezonie wybiegł na murawę w 17 spotka-

niach. Scalet występował tam trzy sezony i jak Najemski – wywalczył awans, lecz z roku na rok jego rola malała; dobił 75 spotkań. Wcześniej z kolei Motor ogłosił odejścia Filipa Wójcika i Michała Króla (do Wisty Płock), jedynych piłkarzy, którzy byli w Lublinie dłużej od Najemskiego.

■ Wstrząsy w Opolu i Legnicy

Szeroko zakrojone zmiany przeprowadzono także na ekstraklasowym zapleczu. Te – prócz GKS-u Tychy, o którym więcej na str. 8 – dotyczyły głównie Odry i Miedzi. W tym pierwszym zespole, który do nowego sezonu będzie szy-

kowany przez nowego dyrektora sportowego, Dariusza Sztylek, nie wystąpią już Mateusz Abramowicz, Jakub Bartosz, Adam Chrzanowski, Adrian Purzycki, Adrian Łyszczarz oraz dotychczasowy kapitan Tomasz Prikrýl. W Legnicy – gdzie ostatnio potwierdzono zostanie trenera Janusza Niedźwiedzia, mimo niezadowolającego wyniku i braku baraży – nie wystąpią już Kamil Drygas, Bartosz Kwiecień, Erdal Rakip, Patryk Stępiński, Jakub Wrąbel oraz zawodnicy, którym skończyły się wypożyczenia: Mateusz Kowalski, Gleb Kuczko i Cezary Polak.

ONI SIĘ ZNAJĄ!

TYPER EKSTRAKLASY

■ Jak co sezon, przed każdą kolejką zapraszamy trenerów i piłkarzy, by wspólnie z naszą redakcją typowali wyniki jakże nieprzewidywalnej przecież ekstraklasy. Niby to tylko zabawa, ale potem niejednego gościa pyta, jak mu poszło i ile punktów udało mu się natrzaskać. „Niech pan zadzwoni potem, muszę się przygotować” – słychać było nieraz przy zbieraniu typów. Oczywiście, niektórzy odmawiają, za co winić przecież nie można – bo albo nie są zainteresowani, albo nie lubią, albo nie śledzą, albo... boją się, że wciągnie ich to w wymiarze większym niż tylko suche punkty. A punktacja jest u nas bardzo prosta – 3 za trafiony wynik (miało być 2:0 i jest 2:0, trochę jak u „Fryzjera”, choć my tego nie ustawiamy!), a punkt za poprawne rozstrzygnięcie, choć z nieco innym rezultatem. Jedno spotkanie w kolejce jest oznaczone gwiazdką, co oznacza podwójną możliwość zapunktowania.

■ I tak jak w prawdziwym życiu, tak i u nas wszystko rozstrzygnięto się w ostatniej kolejce! Przed finałową serią gier o miano królów typowania walczyliśmy my, redakcja „Sportu”, z trenerami. Traciliśmy do szkoleniowców punkt, ale wierzyliśmy w sukces – wystaliśmy naszego typerkiego orła, futbolowego wróżbitę Zbyszka Cierńca, który w poprzednich próbach natrzaskał dla nas tyle punktów, że głowa mała. „Zibi” ponownie poszedł mocno, lecz (nie)stety wszystko popsuł GKS Katowice! Jego wyrównujący gol oznaczał, że zarówno trener Piotr Plewnia, jak i obstawiający dla pozostających w tyle piłkarzy Jan Woś trafili dokładny wynik meczu z gwiazdką, a więc za 6 punktów! Szkoleniowiec Odry Opole zgadł jeszcze kilka innych rzeczy i masz ci los! Przegraliśmy! No ale mając takich przeciwników, wstydu na pewno nie było...

(PTUB)

KTO TYPOWAŁ?

■ **TRENER:** Plewnia, Świątek, Mrozek, Pawlak, Trzeciak, G. Bąk, Siemianowski, Pietrek, Baron, Żebrowski, A. Sadlok, Dawid Brehmer, Kuźma, Odrobiński, Nocoń, Brede, Drabicki, Łobodziński, Skrobacz, Becella, Dietmar Brehmer, Skowronek, Tułacz, Wolak, Rzepka, Derbin, Baczyński, Wawoczny, Jacek, Motyka, Podoliński, Engel, D. Dudek, Stawski

■ **PIŁKARZ:** Woś, Mizia, Rasiak, Gilewicz, Sibik, Gancarczyk, Ośliżko, Kopczyk, Kłos, Terlecki, Majdan, Dreszer, Juszkowiak, Golański, Koj, Kłus, Grembocki, Babiarsz, Kompała, Czereszewski, Foszmańczyk, Śrutwa, Grodzicki, Aleksander, Matysek, Chałaśkiewicz, Feruga, Benigier, Paluch, J. Bąk, M. Sadlok, Mokrzycki, Mańka, Radomski



Dżentelmen na boisku

Bartosz Nowak (nr 27) wiele razy dawał GieKSie powody do radości.

Ułożony, skromny, kapitalny facet – takimi epitetami określił Bartosza Nowaka, triumfatora Złotych Butów, jego trener Rafał Górak.

ZŁOTE BUTY

Po raz pierwszy w historii zwycięzca Złotych Butów został piłkarzem z pola reprezentującego GKS Katowice. Wcześniej trzech przedstawicieli GieKSy zostało wyróżnionych nagrodą dla najlepszego, ale byli to bramkarze: Janusz Jojko (1993), Piotr Lech (2001) i Jarosław Tkocz (2003). Tym razem na szczycie naszej klasyfikacji znalazł się Bartosz Nowak i nieprzypadkowo zdobył największą liczbę punktów. Przez cały sezon był czołową postacią drużyny Rafała Góranka. W sumie zdobył 9 goli i zaliczył 12 ostatnich podań i był najskuteczniejszym asystentem ekstraklasy. Był liderem zespołu, który w trudnych chwilach ciągnął drużynę swoimi nieszablonowymi podaniami i celnymi, trudnymi do obrony strzałami. Na Gali Ekstraklasy otrzymał nagrodę piłkarza i pomocnika sezonu. Przez tygodnik Piłka Nożna został wybrany piłkarzem roku. Doceniają go wszyscy, choć i tak przez rywali na boisku został okrzyknięty mianem... jednego z bardziej niedocenianych piłkarzy w lidze!

Podejmuje ryzyko

Skontaktowaliśmy się z trenerem Rafałem Górankiem, który na co dzień ma kontakt z ofensywnym pomocnikiem, żeby zapytać się, gdzie tkwi sekret triumfatora Złotych Butów. Jak to jest, że zaliczył jeden z najlepszych sezonów w karierze, choć w ekstraklasie gra nieprzerwanie od 2020 roku (debiutował w niej w sezonie 2016/17, gdy grał w Ruchu Chorzów)? – Bartek rzeczywiście ma świetny okres. Sam przecież mówi, że przez wszystkie lata kariery nie dostał tylu nagród, ile w ostatnim czasie. Cała gra drużyny spowodowała też, że niewątpliwie Bartek jaśniał w ofensywie, bardzo nakręcał zespół. Widać to też w jego liczbach. To bardzo dojrzały piłkarz, pewny swoich umiejętności, do tego podejmujący ryzyko na boisku, a to niekiedy jest bardzo ważne. Chodzi oczywiście o takie ryzyko, które przyniesie coś na plus, a nie takie, które nic nie daje drużynie. On wie, w którym momencie przyspieszyć, a kiedy zwolnić. Wie, kiedy ma otworzyć koleżkę drogę podaniem, a kiedy ma uderzyć. To piłkarz idealnie wkomponowany w GieKSę, w nasz

model gry – opisał Nowaka szkoleniowiec katowickiej ekipy. Miniony sezon Nowaka można porównać do rozgrywek 2022/23. Wówczas przeniósł się z Górnika do Rakowa Częstochowa. Zanim opuścił Zabrze, zdążył na początku sezonu zdobyć gola. Później w barwach Medalików zaliczył kolejne 10 trafień. Był najskuteczniejszym zawodnikiem zespołu Marka Papszuna, który wówczas sięgnął po mistrzostwo Polski. Teraz Nowak był najskuteczniejszym pod względem goli i asyst piłkarzem GieKSy, która awansowała do europejskich pucharów po 23 latach przerwy.

Najważniejsze wydarzenie

Nowak pomagał GKS-owi nie tylko wiosną, gdy zespół zaczął hurtowo zdobywać punkty i wyruszył w marsz z dolnych rejonów tabeli do europejskich pucharów. Także jesienią był ostoją zespołu, która gwarantowała punkty. W niezwykle wymagającym meczu I rundy Pucharu Polski z Wisłą Płock zdobył hat tricka, praktycznie samodzielnie zapewniając GieKSie awans do kolejnej fazy

rozgrywek. Przez cały rok pokazał, jak bardzo wartościowym jest elementem zespołu. Klubowi zależało, żeby zatrzymać go na dłużej, dlatego z dużą dozą entuzjazmu kibice przyjęli w lutym informację o tym, że jeśli kontrakt został przedłużony do 30 czerwca 2029 roku! – Przedłużenie kontraktu z Bartkiem to było jedno z ważniejszych wydarzeń dla nas, dla całego naszego procesu. To pokazało nam, że zawodnicy mają do nas zaufanie. Zawodnicy doceniają to, że jesteśmy wiarygodni, gdy mówimy o tym, jak chcemy rozwijać klub. To jest piękne. Zawodnicy czują się z nami na tyle dobrze, na tyle bezpiecznie, że mogą zrobić coś więcej. Nawet gdy mają 32 lata, widzą, że mogą się jeszcze pięknie rozwijać, że mogą jeszcze docisnąć gazu! – powiedział Rafał Górak.

Nie znosi udawania

Dla tych, którzy obserwują Nowaka z boku, jest on spokojnym, kulturalnym, zawsze miłym i uśmiechniętym człowiekiem. Czy taki sam jest w szatni? – Taki, jak jest na zewnątrz, taki też jest w naszej grupie, choć może niektórzy my-

ślą, że zakłada maski. On zawsze jest jednak taki sam, naturalny. Jest ułożonym, skromnym, kapitalnym facetem, który cieszy się z tego, gdzie jest. Jest spokojnym człowiekiem i nie sposób go nie lubić – opisał pomocnika opiekun GieKSy. Jego styl bycia zauważalny też jest przez pozostałych piłkarzy ekstraklasy, którzy uznali go za zawodnika najmocniej kierującego się zasadami fair play. – Jest to jedna ze składowych jego charakteru. Jest dżentelmenem na boisku. Nie znosi udawania. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której Bartosz Nowak wymuszałby z premedytacją rzut karny, albo żeby domagał się od sędziego wymierzenia dla rywala kary niewspółmiernej do przewinienia – podsumował Rafał Górak.

Czas na Europę!

Teraz przed Nowakiem kolejna misja. Skoro pomógł drużynie w awansie do europejskich pucharów, teraz będzie robił wszystko, żeby GKS pozostał w nich jak najdłużej. Nie każdy w drużynie Rafała Góranka ma doświadczenie gry na międzynarodowej arenie, ale Nowak wie, z czym to się je. Z Rako-

Żle i brutalnie

KLASYFIKACJA FAIR PLAY

GieKSa w sezonie 2025/26 grała nie tylko dobrze, ale też czysto. Okazała się najlepsza w naszym zestawieniu fair play. Owszem, trójka czołowych zespołów grających czysto ma więcej „żółtek” na koncie niż wicemistrz Polski Górnik, ale w całych rozgrywkach Katowiczanie, piłkarze z Płocka i Białegostoku - jako jedyni - nie otrzymali czerwieni i dzięki temu są na czele. Gdyby nie czerwona kartka Lukasa Podolskiego w meczu 25. kolejki z Rakowem, kiedy wszedł na boisko w ostatniej minucie, po czym w doliczonym czasie zaatakował Michała Ameyawę został przez sędziego Pawła Raczkowskiego wyrzucony z boiska, to drużyna trenera Michała Gasparika wygrałaby klasyfikację. A tak „Poldi” musiał całej drużynie postawić po... kebabie ze swojego punktu gastronomicznego.

GKS, Płocka Wisła i Jaga na duży plus, a na minus? Tabelę z aż pięcioma czerwonymi kartkami zamyka Piast. To nie był udany sezon dla jedenastki z Gliwic nie tylko pod kątem miejsca w tabeli, ale też gry zgodnej z przepisami.

W całych rozgrywkach obejrzała 79 kartek, w tym aż pięć czerwonych! To rekord i zarazem ostatnie miejsce w naszym rankingu. Najwięcej kartek w całych rozgrywkach zobaczyli piłkarze z międzynarodowej ekipy z Radomia, bo aż o dziesięć więcej niż Gliwiczanie. Ostatniego miejsca nie zajęli tylko dlatego, że na ich koncie było o jedną czerwoną kartkę mniej niż w przypadku Piasta. Mocno na bakier z przepisami były także drużyny Cracovii i Widzewa.

(zich)

Żółte 1249/Czerwone 43

60/0	GKS
64/0	Wista P.
76/0	Jagiellonia
46/1	Górnik
66/1	Legia
71/2	Arka
71/2	Bruk-Bet
74/2	Lechia
59/3	Lech
59/3	Raków
70/3	Zagłębie
75/3	Motor
75/3	Pogoń
83/3	Widzew
60/4	Korona
81/4	Cracovia
85/4	Radomiak
74/5	Piast

wem w sezonie 2022/23 odpadł z kwalifikacji Ligi Konferencji. Rok później zagrał w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów, ale Medaliki ostatecznie spadły do Ligi Europy. W fazie grupowej rozgrywek Nowak zagrał w meczach ze Sturmem Graz, Sportingiem i Atalantą. To doświadczenie pomoże katowickiej drużynie?

Kacper Janoszka

ŻŁOTE BUTY 2025/26

204	Nowak (GKS)
192	Kamiński (Wista)
191	Hellebrand (Górnik), Wolski (Motor)
190	Grzesik (Radomiak)
188	Dziekoński (Korona), Imaz (Jagiellonia)
184	Majchrowicz (Radomiak)
182	Leszczyński (Wista), Łubik (Górnik)
179	Wasielewski (GKS)
178	Janża (Górnik)
177	Mena (Lechia)
176	Janicki (Górnik), Jędrych (GKS), Kerk (Arka), Mrozek (Lech), Pululu (Jagiellonia)
174	Kapic (Lechia)
173	Bobcek (Lechia), Haglind-Sangre (Wista)
172	Abramowicz (Jagiellonia), Josema (Górnik)
171	Cojocar (Pogoń), Czubak (Motor)
170	Remacle (Korona)



Piłkarz Piasta Michał Chrapek, obok Adriana Dalmau, Quentina Boisgarda, Emmauela Twumasi i Ivana Limy zobaczył w zakończonym sezonie czerwoną kartkę.

Fot. Lukasz Leskowski/PresFocus.pl

Nadal najlepszy

45-latek wciąż jest na topie!

Od ponad 10 lat w Kryształowym Gwizdku (zazwyczaj) dominuje Szymon Marciniak. To się nie zmieniało.

KRYSTAŁOWY GWIZDEK

Dziewiąty raz w Kryształowym Gwizdku triumfuje Szymon Marciniak. Sędzia, który w swoim zawodzie osiągnął już wszystko (prowadził finał Ligi Mistrzów, mistrzostw świata, w 2022 i 2023 roku został wybrany sędzią roku przez Międzynarodową Federację Historyków i Statystyków Futbolu), nadal utrzymuje wysoki poziom. Jako jedyny arbiter w ekstraklasie nie zszedł poniżej średniej 7 punktów na mecz. A podkreślmy, że nie był to najłatwiejszy dla niego sezon. W trakcie rozgrywek dwukrotnie pauzował na kilka kolejek z powodu kontuzji. Gdy jednak powracał na boisko, zawsze udowodniał, że pozostaje jednym z najlepszych sędziów na świecie. Marciniak w sumie w tym sezonie poprowadził 19 meczów ekstraklasy i pod tym względem nie jest najlepszy.

Duża liczba meczów nie sprzyjała wysokiej notcie w Kryształowym Gwizdku. Najstabszym w naszym zestawieniu sędzią został Paweł Raczkowski, który 24-krotnie był arbitrem głównym. Spośród wszystkich sędziów, spędził najwięcej czasu na ekstraklasowych boiskach. Miał więc mnóstwo czasu, żeby popełniać błędy i popełniał je dość regularnie. Poza tym był też bohaterem szokującej decyzji, gdy przerwał mecz Jagiellonia - Raków, bo nie spodobała mu się oprawa kibiców z Białegostoku, która atakowała sędziego Bartosza Frankowskiego. Ogólnie nie był to najlepszy rok w wykonaniu Pawła Raczkowskiego.

Generalnie w tym sezonie im ktoś mniej sędziował, tym wypadł lepiej w klasyfikacji. Świadczy o tym też wynik Daniela Stefańskiego, który w Kryształowym Gwizdku zajął drugie miejsce, choć

był na boisku tylko w dziewięciu meczach.

Kacper Janoszka

Kryształowy gwizdek

7,1	Szymon Marciniak (Płock)
6,67	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6,47	Jarostaw Przybył (Kluczbork)
6,4	Marcin Kochanek (Opole)
6,36	Wojciech Myć (Włodawa)
6,32	Piotr Lasyk (Bytom)
6,26	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
6,25	Mateusz Piszczelok (Katowice)
6,25	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6,23	Paweł Malec (Łódź)
6,09	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
6,05	Damian Kos (Wejherowo)
5,95	Łukasz Kuźma (Białystok)
5,8	Piotr Rzućdło (Warszawa)
5,72	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
5,69	Karol Arys (Szczecin)
5,67	Bartosz Frankowski (Toruń)
5,67	Sebastian Krasny (Kraków)
5,33	Paweł Raczkowski (Warszawa)

ONI WYGRYWALI ŻŁOTE BUTY...

ZWYCIĘZCY KLASYFIKACJI „ŻŁOTYCH BUTÓW” KATOWICKIEGO „SPORTU”

■ 1957 - Edward Szymkowiak (Polonia B.), 1958 - Robert Grzywoc (ŁKS) i Edward Szymkowiak (Polonia B.), 1959 - Roman Korynt (Lechia), 1960 - Roman Korynt (Lechia) i Henryk Szczepański (ŁKS), 1961 - Stanisław Oślizło (Górnik), 1962 - Jan Liberda (Polonia B.), 1963 - Stanisław Oślizło (Górnik), 1964 - Ernest Pohl (Górnik), 1965 - Edward Szymkowiak (Polonia B.), 1966 - Edward Szymkowiak (Polonia B.), 1967 - Stanisław Oślizło (Górnik), 1968 - Stanisław Oślizło (Górnik), 1969 - Zygfryd Szoltysik (Górnik), 1970 - Andrzej Jarosik (Zagłębie S.), 1971 - Jerzy Wyrobek (Ruch), 1972 - Włodzimierz Lubański (Górnik), 1973 - Jerzy Gorgoń (Górnik), 1974 - Robert Gadocha (Legia), 1975 - Antoni Szymanowski (Wista), 1976 - Grzegorz Lato (Stal Mielec), 1977 - Kazimierz Deyna (Legia), 1978 - Zbigniew

Boniek (Widzew), 1979 - Stanisław Burzyński (Widzew), 1980 - Piotr Mowlik (Lech), 1981 - Władysław Żmuda (Widzew), 1982 - Zbigniew Boniek (Widzew), 1983 - Andrzej Buncol (Legia), 1984 - Roman Wójcicki (Widzew), 1985 - Andrzej Pałasz (Górnik), 1986 - Waldemar Matysik (Górnik), 1987 - Marek Leśniak (Pogoń), 1988 - Dariusz Dziekanowski (Legia), 1989 - Krzysztof Warzycha (Ruch), 1990 - Romuald Kujawa (Zagłębie L.), 1991 - Adam Zejer (Zagłębie L.), 1992 - Dariusz Opolski (Motor), 1993 - Janusz Jojko (GKS), 1994 - Leszek Pisz (Legia), 1995 - Leszek Pisz (Legia), 1996 - Leszek Pisz (Legia), 1997 - Tomasz Łapiński (Widzew), 1998 - Bogusław Wyparto (ŁKS), 1999 - Maciej Żurawski (Lech), 2000 - Krzysztof Bizacki (Ruch), 2001 - Piotr Lech (GKS), 2002 - Grzegorz Szamotulski (Amica), 2003 - Jarostaw Tkocz (GKS), 2004 - Maciej Żurawski (Wista), 2005 - Maciej Żurawski (Wista), 2006 - Łukasz Fabiański (Legia), 2007 - Maciej Iwański (Legia), 2008 - Marek Zienczuk (Wista), 2009 - Manuel Arboleda (Lech), 2010 - Jan Mucha (Legia), 2011

- Tomasz Kupisz (Jagiellonia), 2012 - Arkadiusz Piech (Ruch), 2013 - Tomasz Podgórski (Piast), 2014 - Michał Miśkiewicz (Wista), 2015 - Marcin Kamiński (Lech), 2016 - Jakub Szmatuła (Piast), 2017 - Marian Kelemen (Jagiellonia), 2018 - Rafał Kurzawa (Górnik), 2019 - Jakub Czerwiński (Piast), 2020 - Frantisek Plach (Piast), 2021 - Dante Stipica (Pogoń), 2022 - Dante Stipica (Pogoń), 2023 - Kamil Grosicki (Pogoń), 2024 - Kamil Grosicki (Pogoń), 2025 - Trelowski (Raków), 2026 - Nowak (GKS)

■ Oni wygrawali najczęściej:
4 - Szymkowiak, Oślizło, 3 - Pisz, Żurawski, 2 - Korynt, Boniek, Stipica, Grosicki.

KLASYFIKACJA KLUBOWA „ŻŁOTYCH BUTÓW”

■ 11 - Górnik Zabrze (Oślizło, Pohl, Lubański, Szoltysik, Gorgoń, Pałasz, Matysik, Kurzawa)
■ 9 - Legia Warszawa (Gadocha, Deyna, Buncol, Dziekanowski, Pisz,

Fabiański, Mucha)

■ 6 - Widzew Łódź (Burzyński, Boniek, Żmuda, Wójcicki, Łapiński)

■ 5 - Polonia Bytom (Szymkowiak, Liberda), Wista Kraków (Szymanowski, Żurawski, Zienczuk, Miśkiewicz), Pogoń Szczecin (Leśniak, Stipica, Grosicki)

■ 4 - Lech Poznań (Mowlik, Żurawski, Arboleda, Kamiński), Ruch Chorzów (Wyrobek, Warzycha, Bizacki, Piech), Piast Gliwice (Podgórski, Szmatuła, Czerwiński, Plach), GKS Katowice (Jojko, Lech, Tkocz, Nowak)

■ 3 - ŁKS Łódź (Grzywoc, Szczepański), Zagłębie Lubin (Kujawa, Zejer, Iwański)

■ 2 - Lechia Gdańsk (Korynt), Jagiellonia Białystok (Kupisz, Kelemen)

■ 1 - Zagłębie Sosnowiec (Jarosik), Stal Mielec (Lato), Motor Lublin (Opolski), Amica Wronki (Szamotulski), Raków Częstochowa (Trelowski)

KLASYFIKACJA „ŻŁOTYCH BUTÓW” Z PODZIAŁEM NA POZYCJE

■ Bramkarze (21). 4 - Szymkowiak, 2 - Stipica, 1 - Burzyński, Mowlik, Opolski, Jojko, Wyparto, Lech, Szamotulski, Tkocz, Fabiański, Mucha, Miśkiewicz, Szmatuła, Kelemen, Plach, Trelowski

■ Obrońcy (17). 4 - Oślizło, 2 - Korynt, 1 - Szczepański, Wyrobek, Gorgoń, Szymanowski, Żmuda, Wójcicki, Kujawa, Łapiński, Arboleda, Kamiński, Czerwiński

■ Pomocnicy (17). 3 - Pisz, 2 - Grosicki, 1 - Grzywoc, Szoltysik, Deyna, Buncol, Matysik, Zejer, Iwański, Zienczuk, Kupisz, Podgórski, Kurzawa, Nowak

Wstań i idź!



Epoka Afimico Pululu i Jesusa Imaza właśnie się skończyła. A była wspaniała: data Jadze złoto i dwa brązy.

Nie ma już żadnych wątpliwości: w miejscu niegdysiejszej białej plamy na mapie polskiego futbolu zbudowano prężny ośrodek piłkarski, trwale zakotwiczony w czołówce ekstraklasy.

3. JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Dwa lata wstecz, na finiszu sezonu 2023/24, wielu fanów do ostatniej kolejki nie mogło uwierzyć, że stolica polskiej piłki przenosi się do Białegostoku. Brzmiało to równie abstrakcyjnie, jak mistrzostwo Polski w Gliwicach (notabene złoto Piasta to jeden z tych sukcesów, który totalnie w kolejnych latach roztrwoniono); tak, jakby piramidę zaczęto budować od samego wierzchołka, stworzenie podstaw odkładając na później. To było jednak mylne wrażenie: może i ów tytuł mistrzowski był tyleż efektem siły Jagi, co i słabości najgroźniejszych rywali,

ale jego fundament był solidny. Już trzeci kolejny sezon Duma Podlasia nie daje się zepchnąć z ligowego podium.

Drużyna Adriana Siemienia – szkoleniowca – jeden z kamieni węgielnych białostockiego sukcesu – po raz drugi z rzędu wpasowała się w brąz, łącząc granie ligowe z pucharowym. Meczów tym razem rozegrała „tylko” pięćdziesiąt – czyli o sześć mniej niż w poprzednim sezonie, w wielu wypadkach musiała jednak wkładać dużo więcej energii, intensywności i determinacji, by skończyć je zwycięsko. W Europie przestała przecież już być traktowana jako jeszcze jeden średniak ze wschodnich kresów cywilizacji

(a jeśli już ktoś próbował ją zbagatelizować, kończyło się to tak, jak we Florencji po 90 minutach), w kraju każdy rywal wychodził na mecz z nią z podwójną dawką motywacji („Bij mistrza!”). Jaga musiała się nauczyć roli faworyta w większości spotkań, co wspomniany trener Siemieniec zawarł obrazowo w słowach: „Różnica między Jagiellonią z sezonu mistrzowskiego a dzisiejszą jest taka, że wiele rzeczy zmienia się z „może” na „musi”. „Musisz” radzić sobie z oczekiwaniami, bo ludzie nie zadowolą coś, co im wydaje się oczywiste. A i ty sam masz wobec siebie większe oczekiwania”.

Nie licząc inauguracyjnej klęski z Termalicą, z owym

„musisz” Białostoczanie rozdali sobie jednak całkiem nieźle. „Bo chodzi o to, żeby podążać za hasłem „nigdy się nie poddawaj”; by po upadku wstać i iść dalej. Tak było z nami: upadaliśmy, ale zbieraliśmy się i szliśmy znów do przodu. Za to najbardziej jestem wdzięczny i dumny” – przyznać trzeba, że Adrian Siemieniec „umie w słowa”.

Szkoleniowiec – jako się rzekło – to jeden z kamieni węgielnych (trwałego?) sukcesu. Drugi – to akademia. Banałem jest przywołanie nazwiska Oskara Pietuszczyńskiego. Ważniejsze, że takich jak on jest dużo więcej! Oczywiście, Jaga szuka i na zewnątrz, czasem pułując. Ale przede wszystkim nie

przegapia żadnego ze swoich utalentowanych wychowanków.

I fundament trzeci – ludzie. Ze świecą szukać takich piłkarzy – ale przede wszystkim takich osobowości – jak Taras Romanczuk, Jesus Imaz czy Afimico Pululu. Jaga nie jest (nie była – w przypadku tego ostatniego) li tylko miejscem ich pracy i zarobku. „Tego tercetu już nie zobaczymy, więc jestem smutny” – Siemieńcowi łamał się głos, gdy żegnał się z Kongijczykiem. Ale też od razu patrzył w przód. – „Ta historia się skończyła, ale piłka nie zna pustki. Ktoś zastąpi Pulu...”. Oby jak najszybciej!

Dariusz Leśnikowski

STRZELCY (56)

15 - Pululu, 13 - Imaz, 3 - Baždar, Vital, Lozano, Pietuszczyński, Rallis, Romanczuk, 2 - Pozo, Szmyt, 1 - Drachal, Flach, Kobayashi, Mazurek, Sylla, Wojtuszek

ZŁOTE BUTY (32 PIŁKARZY)

Imaz 188, Pululu 176, Abramowicz 172, Romanczuk 163, Pozo 155, Wojtuszek 153, Wdowik 141, Vital 137, Mazurek 103, Pelmar 93, Pietuszczyński 85 (tylko jesienią), Szmyt 66 (tylko wiosną), Kobayashi 65, Drachal 61, Flach 61, Lozano 60, Stojinović 59 (j), Montoia 57 (w), Jóźwiak 48, Leiva 42 (w), Prip 36 (j), Rallis 31, Baždar 27 (w), Piekutowski 26 (j), Konstantopoulos 19 (w), Kozłowski 12 (w), Sylla 10, Jackson 9 (j), Cantero 4 (j), Villar 4 (j), Polak 3 (j), Zalewski (w)

W sezonie piękne są tylko chwile...

... mógłby zaśpiewać o Rakowie Ryszard Riedel, gdyby żył i nie byłby to raczej utwór specjalnie długi. Dla Częstochowian był to wybitnie letni sezon – ani dobry, ani zły.

4. RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Drugie miejsce w fazie ligowej Ligi Konferencji (tak bardzo roztrwonione wiosną), odwrócenie losów rywalizacji w meczu z Lechem (od 0:2 do przerwy do 2:2), po którym Raków złapał wyjątkowo dobrą serię na wszystkich frontach, czy wygrany w niesamowitych okolicznościach półfinału Pucharu Polski z GieKSą (5:4 po karnych) – by oddać też coś Łukaszowi Tomczykowi. Z tych momentów zapamiętamy Raków w kończącym się sezonie.

Punkt zwrotny to bezapelacyjnie telenowela z odejściem Marka Papszuna do Legii. W polskich realiach sytuacja dość niespotykana, kiedy to trener chce jak najszybciej zmienić pracodawcę, a ten robi wszystko, aby go nie puścić. W końcu legendarny szkoleniowiec po meczu z Omonią (1:0) 18 grudnia na Cyprze odszedł



Braut Brunes skończył sezon z 16 golami. Czy to wystarczy do wymarzonego transferu?

do stolicy, zostawiając Raków w znakomitym położeniu – z punktem straty do lidera w ekstraklasie, na szczycie LK oraz w grze o Puchar Polski. Wystarczyło tego nie zepsuć. No właśnie... O tym, że wymuszona w grudniu nadal siedzi w Michale Świerczewskim, najlepiej świadczy

jego wpis gratulujący Lechowi Poznań mistrzostwa Polski. Zdanie: „Gdyby Marek Papszun został w Rakowie, aż tak łatwo byście nie mieli ;)” – oddaje nastroje lepiej niż długi referat.

Wybrany, a może lepiej powiedzcie – wymyślony i namaszczony na następcę Łukasz Tomczyk nie udźwignął tematu,

ale też nie było żadnych racjonalnych przesłanek za tym, że stanie się inaczej. W Rakowie chcieli napisać kolejną romantyczną historię, stawiając tym razem na trenera stąd, mającego za sobą trudną przeszłość i pracę w klubowej akademii, jednocześnie nie posiadającego żadnego doświadczenia w ekstraklasie. Happy endu nie było, Tomczyk nie dotrwał nawet do końca sezonu. W czterech ostatnich meczach drużynę poprowadził Dawid Kroczek i zrobił na tyle dobre wrażenie, że ma szansę zostać przy Limanowskiego na dłużej. Decyzja w tej sprawie jednak jeszcze nie zapadła.

Podsumowując: Raków nie dowiódł w tym sezonie niczego, ale też wszędzie był wysoko, o wiele wyżej niż jeden klub chciałby być. Ligę skończył tuż za podium, ale jednak z pewnym miejscem

w europejskich pucharach. W Pucharze Polski katastrofalnie i bez stylu oddał finał z Górnikiem, ale... no właśnie, czwarty raz w sześciu ostatnich sezonach dotarł do finału! W Lidze Konferencji błyszczał jesienią, zatrzymał się na 1/8 finału z solidnym przedstawicielem Serie A, nie będąc jedytnie nieznaczącym dla Fiorentiny tłem. O pozycji przegranej i niedosytu w Częstochowie decydują sukcesy ostatnich lat. Raków ery Marka Papszuna rozpieścił pod Jasną Górą wszystkich tak bardzo, że obecne miejsce – w ścisłej czołówce, ale bez trofeów – odbierane jest jako porażka. A konkurencja nie śpi, w odróżnieniu od Częstochowian już od dawna posiada nowoczesny stadion, a nie w mglistych obietnicach polityków. Za jakiś czas może się okazać, że sezon

2025/26, dziś odbierany wręcz jako przegrany, będzie rzeźwym wspomnieniem – kiedyś to było...

Mariusz Rajek

STRZELCY (51):

16 - Brunes
7 - Diaby-Fadiga
4 - Bulat, Ivi Lopez, Makuch
3 - Ameyaw, Repka, Silva,
2 - Pieńko, Rocha
1 - Amorim, Barath, Svarnas

ZŁOTE BUTY (32 PIŁKARZY)

Brunes 161, Repka 153, Racovitan 152, Bulat 148, Svarnas 145, Ameyaw 143, Diaby-Fadiga 134, Pieńko 125, Tudor 121, Makuch 120, Zych 116, Amorim 114, Silva 112, Trelowski 95, Struski 94, Lopez 86, Barath 67 (tylko jesienią), Mosór 50, Rocha 49, Konstantopoulos 47 (j), Arsenić 40, Dawidowicz 40 (tylko wiosną), Rondić 25 (j), Brusberg 23 (w), Seck 15 (j), Diaz 13 (j), Plavšić 11 (j), Koczergin 10 (w), Otieno 10 (j), Mircetić 9, Ilenić 5 (w), Ojo (w)

W Łodzi niedoceniony

Do niedawna Dawid Arndt grał w ŁKS-ie, a wczoraj sprawił, że Łodzianie odpadli z walki o awans do ekstraklasy. Chrobry ma finał baraży!

Dla społeczności Chrobrego czwartkowy mecz z ŁKS-em był jednym z ważniejszych w całej historii klubu. Głogowianie jeszcze nigdy nie grali w ekstraklasie, a spotkanie z ŁKS-em znacząco mogło przybliżyć ich do najwyższej klasy rozgrywkowej. Półfinał baraży był pierwszym z dwóch ostatnich kroków do awansu. A skoro w miniony weekend Chrobry był w stanie zremisować (1:1) na wyjeździe z Wieczystą, która zajęła trzecie miejsce w lidze po 34. kolejkach, dlaczego miałyby nie pokonać Łodzian? Bilety na spotkanie wyprzedziały się szybko. Każdy kibic chciał być naczynym świadkiem tego wydarzenia. Chciał zobaczyć, jak Chrobry pokonuje ŁKS, zespół prowadzony przez Grzegorza Szokę, który w latach 2022-24 był asystentem w Głogowie.

Zaskoczył głową

U podopiecznych Łukasza Becelli widać było wielką motywację, szczególnie na początku. Ruszyli do ataku. Byli na tyle groźni, że defensor Łukasz Wiech już w 1 minucie musiał ratować się faulem taktycznym, za co obejrzał żółtą kartkę. Później jednak gra zaczęła się uspokajać. Widać było, że piłkarzom ciąży stawka spotkania, więc zaczęli grać zachowawczo, żeby przede wszystkim nie popełnić błędów. Szansą na trafienie mogły być stałe fragmenty.

I rzeczywiście były. Pierwszego gola, w 61 minucie, zdobył Andreu Arasa, który najwyżej wyskoczył w polu karnym do dośrodkowania Mateusza Wysokińskiego z rzutu rożnego. Chrobry niespodziewanie przegrywał, choć wcale nie był gorszy od przyjezdnych z Łodzi. Pomarańczowo-czarni chcieli pokazać, że to oni zasługują na grę w finale. Przejęli inicjatywę i doprowadzili do wyrównania. Kacper Laskowski przejął piłkę na lewym skrzydle i fenomenalnym uderzeniem z dystansu pokonał Łukasza Bombę. Do tego momentu golkeeper ŁKS-u wydawał się nie do niepokonania, był bardzo dobrze dysponowany, ale

uderzenie Laskowskiego było po prostu idealne. Mocno uderzona piłka wpadła za plecami bramkarza.

Wyciekana dogrywka

Gdy Chrobry odrobił stratę, rozpoczęto odliczanie do dogrywki. Co prawda obie ekipy miały jeszcze kilka sytuacji podbramkowych, ale wszystko wskazywało na to, że spotkanie zostanie przedłużone o co najmniej pół godziny. I tak prażące słońce powoli chowało się za drzewami, a sędzia Bartosz Frankowski po 90 minutach użył gwizdka i rozpoczął dogrywkę. Napięcie rośnie, ponieważ na tym etapie każdy błąd mógłby spowodować pożegnanie się z marzeniami o ekstraklasie. Emocje były ogromne, przede wszystkim na trybunach, ale zawodnicy nie dali się nimi ponieść. Obie ekipy grały spokojnie, tylko co jakiś czas pojawiając się przed bramką rywala. Głogowianie i Łodzianie przez większość dogrywki oswajali się jednak z myślą, że o zwycięstwie decydować będą rzuty karne.

Uratowała ich poprzeczka

Na dobrym pokazaniu się w konkursie „jedynastek” zależało przede

OCENA MECZU ★ ★ ★
Chrobry Głogów
- ŁKS Łódź
1:1 (0:0, 1:1; 5:4 w karnych)

0:1 - Arasa, 61 min (głową), 1:1 - Laskowski, 76 min

CHROBRY: Arndt - Kozajda, Grić, Mazur, Lis - Bonecki (77. Lewkot), Mandrysz (115. Bartolewski) - Ibe-Torti (77. Bąk), Bartlewicz (57. Nowakowski), Laskowski (91. Ozimek) - Strózik (98. Janczukowicz). Trener Łukasz BECELLA.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 2817. **Żółte kartki:** Mandrysz - Wiech, Hinokio.

ŁKS: Bomba - Rudol, Wiech (78. Pinogot), Fatowski - Loffelsend (71. Krykun), Terlecki, Wysokiński, Hinokio (106. Szczygiel), Norlin (94. Ernst) - Piasecki (90+1. Wojciechowski), Arasa (71. Lewandowski). Trener Grzegorz SZOKA.

GŁOS TRENERÓW

■ Grzegorz SZOKA:

- Czuję rozczarowanie. Wydają mi się, że nie zaskoczyliśmy na awans, choć dwukrotnie mieliśmy wygraną w rękach, bo prowadziliśmy 1:0, a później w karnych mieliśmy gola przewagi. Nie wszyscy moi zawodnicy udźwignęli ciężar spotkania. Nie zagraliśmy na 100 procent naszych możliwości.

■ **Łukasz BECELLA:** - Jesteśmy w finale i cieszymy się z tego! Jestem dumny z postawy zespołu. Był to szalony mecz, ale widać było, że mieliśmy ogromną chęć zwycięstwa! Jesteśmy zespołem, który jest w procesie rozwoju, ale nie schodzi z pewnego poziomu. Niektórzy uważają, że rzuty karne to przypadek, a dla mnie to przygotowanie. Trenowaliśmy też do karnych!

wszystkim bramkarzowi Chrobrego Dawidowi Arndtowi. 24-latek to człowiek, który w 2017 roku przeniósł się do ŁKS-u. Klub wypatrzył go w Mazovii Tomaszów Mazowiecki. W Łodzi był siedem lat, ale nigdy nie cieszył się szczególnym uznaniem. Był głównie rezerwowym. Gdy w 2023 roku ŁKS awansował do ekstraklasy, Arndt rozegrał w niej zaledwie siedem spotkań. Po tych rozgrywkach zdecydował się na przenosiny do Chrobrego, gdzie stał się numerem jeden. Mógł pokazać ŁKS-owi, jak wiele stracił.

W rzutach karnych doszło do nieprawdopodobnej sytuacji. Przy pierwszej próbie pomylił się Radosław Bąk. ŁKS był bliski wygranej. Było 4:4 i ostatni do strzału z „wapna” podszedł Serhij Krykun, który... uderzył w poprzeczkę! Chrobry wrócił do żywych i w kolejnej serii karnych zapewnił sobie awans do finału baraży. Arndt obronił strzał Macieja Wojciechowskiego i wprowadził kibiców w szal radości! Trudno się temu dziwić, gdyż niedzielę Chrobry może wykonać ostatni krok do awansu!

Kacper Janoszka



Dawid Arndt, 24-letni bramkarz okazał się kluczem do zwycięstwa!



Lisandro Semedo (nr 77) ładnie przymierzył na 2:1.

OCENA MECZU ★ ★ ★
Wieczysta Kraków
- Polonia Warszawa
3:2 (2:1)

1:0 - Feiertag, 26 min (głową), 1:1 - Durmus, 31 min, 2:1 - Semedo, 38 min, 2:2 - Skrabb, 67 min, 3:2 - Feiertag, 73 min

WIECZYSTA: Mikutko - Fila, Djermanović, Pazdan, Pestka - Gajos (45+1), Maigaard, Piazon - Villar (74. Dankowski), Semedo (74. Dziegielewski) - Feiertag (79. Trąbka). Trener Kazimierz MOSKAL.

POLONIA: Kuchta - Brasido (57. Dadok), Cisse (73. Szur), Budnicki, Janasik (80. Terpiłowski) - Gnaase - Vega, Skrabb (74. Kostorz), Wojciechowski (80. Vasin), Durmus - Zjawinski. Trener Mariusz PAWLAK.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork). **Widzów** 7000. **Żółte kartki:** Cisse, Budnicki. **Czerwona:** Djermanović (45. faul).

Dawna stolica górą

Grająca przez 50 minut w osłabieniu Wieczysta była o jedną bramkę lepsza od Polonii i ma szansę na historyczny awans do elity.

Goście dwukrotnie dochodzili faworyta, ale mając zawodnika więcej niż rywale.

Premierowe gole

Na stadionie Wisły - gdzie rozgrywane było spotkanie - stanęły nowe bramki. Poprzednie nieco zmieniły kształt w wyniku... wieszania się na nich w czasie niedzielnej fety Białej Gwiazdy. Pierwszą „ochrzcił” Stefan Feiertag, uderzając z sześciu metrów po dośrodkowaniu z prawej Karola Fili. Krakowianie chwilę wcześniej byli w opałach i wyprowadzili kontratak. Polonia wyrównała na bramkę, za którą siedzieli jej kibice. „Matko wiernych, prowadź nas do ekstraklasy” - wywiesili transparent, na którym oprócz tych słów był jeszcze wizerunek Matki Bożej. Niebiosa pozwoliły Czarnym Koszulom szybko wyrównać. Po zagranie za linię obrony wicekról strzelców I ligi Łukasz Zjawinski podał na lewo, skąd nabiegający Ilkay Durmus huknął, ile miał sił. Fila tym razem zawinił - i to podwójnie. Złamał linię spalonego i pozostawił Turka bez opieki. Za kilka minut obrońca dołożył drugą asystę, gdy po jego przerzucie Lisandro Semedo zszedł z lewej do środka i przymierzył przy dalszym słupku.

Najlepszą obroną jest atak

Gospodarze mieli problemy z podaniami z głębi pola. Kolejne (tym razem po ziemi) do Durmusa zakończyło się czerwona kartką dla Aleksandra Djermanovicia. Serb wytrącił skrzydłowego z równowagi, ale zupełnie umknęło to sędziemu. Dopiero po długich analizach i wizycie pod monitorem Jarosław Przybył wyciągnął czerwoną kartkę i przyznał Warszawianom rzut wolny. Gospodarze skutecznie bronili się w osłabieniu przez 21 minut po przerwie. Pierwszy celny strzał Czarnych Koszul w tym okresie zakończył się drugim w tym meczu bramkowym remisem. Znow „przeciekła” prawa strona Krakowian, rezerwowi Robert Dadok energicznie ruszył i dograł z lewej na 11. metr, Zjawinski zabrał ze sobą obrońcę, a Simon Skrabb świetnie przymierzył. To jednak było za mało, bo chwilę później Feiertag pięknym wolejem skompletował dublet, a Polonia - choć próbowała, już nic nie zdziiała.

W finale baraży Wieczysta także będzie gospodarzem. Zagra z Chrobrym, z którym w niedzielę podzieliła się punktami w ostatnim meczu sezonu zasadniczego. Trzy tygodnie temu zespół z Dolnego Śląska przyjechał pod Wawel i awans przypieczętowała Wisła. Czy historia się powtórzy?

Michał Knura

Gabriel, archanioł defensywy

Finale w Budapeszcie to starcie najsukuteczniejszej ofensywy z najszczelniejszą linią obrony w Europie.

Kazimierz Mochlinski z Budapesztu



LIGA MISTRZÓW

Po raz pierwszy od ośmiu lat – czyli od chwili, w której finale Ligi Mistrzów zawitał do Kijowa, na tamtejszy Stadion Olimpijski – decydujący mecz flagowego okrętu UEFA trafia na nowy obiekt, w nowym mieście i w nowym kraju, gdzie nigdy wcześniej dotąd nie rozgrywano spotkania o taką stawkę. Puskas Arena jest 33. stadionem, który ugościł finał PEMK/Champions League. Od soboty lista organizatorów wydłużyła się zatem do 33 stadionów, 28 miast i 18 krajów.

Angielskie triumfy, angielska klęska

W Budapeszcie trzykrotnie dotąd rozgrywano finałowe boje finałowe któregoś z europejskich pucharów. Aż dwa z nich przyniosły sukces Anglikom. W 1968, na Népstadionie – jak wówczas nazywał się obiekt dziś znany pod nazwą Puskas Arena – trofeum za triumf w Pucharze Miast Targowych wnieśli piłkarze Leeds United, którzy bezbramkowym remisem obronili skromną zaliczkę (1:0) z pierwszego starcia z Ferencvárosem. Rok później w tych samych rozgrywkach Newcastle United grał tu z Ujpestem na jego klubowym obiekcie, nazywanym się Megyeri ut. Brytyjczycy przyjechali

pewni siebie, po wygranej 3:0, i dołożyli drugie zwycięstwo (3:2). Potem była długa, ponadpółwieczna przerwa; w 2023 w finale Europa League, już na Puskas Arenie, Sevilla rzutami karnymi pokonała Romę.

Wygląda zatem, że stolica Węgier jest dla wyspiarzskich ekip szczęśliwa. Ale „najstarsi górale” pamiętają, że na Népstadionie rozegrano też najgorszy mecz w historii brytyjskiej piłki. 23 maja 1953 roku to tutaj angielska reprezentacja przegrała z gospodarzami 1:7 przed 92-tysięczną publicznością. Nigdy wcześniej ani później takiej klęski Angliki nie doznali. Dwa gole strzelił wtedy Ferenc Puskas, dzisiejszy patron obiektu.

Radość z czerwonej linii

O tym kibice Arsenalu nie chcą jednak pamiętać. Radują się za to z małych – i czasem dziwnych – rzeczy. Przykłady? Zarówno na Highbury, jak i na obecnym stadionie, najsłynniejsi fani „Kanonierów” siedzieli/siedzą na północnej trybunie, zwanej North Bank. Z dużą dozą nadziei i optymizmu londyńscy fani przyjęli fakt, że na Puskas Arenie też siadają na jej północnym krańcu! Na dodatek linia metra – stolica Węgier ma ich cztery – wiodąca pod stadion ma nazwę M2 i przypisano do niej kolor czerwony; a więc taki, jaki mają koszulki Arsenalu! To, zdaniem fanów, kolejny dobry omen.



Gabriel Magalhaes i Martin Odegaard – kapitanowie numer 3 i numer 1 w Arsenalu. Czy któremuś z nich w sobotę zostanie wręczony okazałe trofeum?

Finale – i starczy!

Ci, którzy Arsenalowi nie kibicują, też łapią się pozaboiskowych aspektów. Trudno odmówić Kanonierom tego, że rok po roku wspinają się coraz wyżej w pucharowej hierarchii. Trzy lata temu dotarli do 1/8 finału Europa League. Dwa lata wstecz zagrali w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, rok temu był już półfinał. Tegoroczny finał jest więc kolejnym szczebelkiem drabiny. Ale – jak powiadają złośliwi – na sam jej szczyt, czyli wygraną, Londyńczycy, zgodnie z tą logiką, muszą poczekać jeszcze rok.

Londyńska klamra PSG

Przesady, gusła, zabobony i... statystyka w jednym, zdaje się, stoją domu. Bo czyż można rokowania dotyczące wyniku opierać na kolorze linii metra? No nie. A na liczbie rozegranych meczów? Ot, pytanie... Nigdy wcześniej Arsenal nie zagrał w jednym sezonie 63 meczów; nigdy też nie podróżował między trzecioligowymi stadionami w Port Vale i Mansfield a – na przykład – Budapesztem. Czyż można przewidywanie rezultatu opierać na tym, że Arsenal wygrał fazę ligową LM, odnosząc komplet ośmiu zwycięstw; a PSG na tym etapie był dopiero jedenasty?! Z drugiej strony

– czy Paryżanie mogą budować swój optymizm na tym, że sezon zaczęli od pokonania innej londyńskiej drużyny, Tottenhamu, w finale Superpucharu; a więc i sukcesem z Londyńczykami go zamkną?

Kapitan razy pięć

Ulice Budapesztu zdobiją plakaty Ousmane'a Dembele i Gabriela Magalhaesa; następnika PSG i obrońcy Arsenalu. Reklamują sprzęt sportowy, ale też wskazują najsilniejsze strony obu rywali. Gabriel to jeden z... czterech kapitanów Kanonierów. Skąd ich tak wielu? Mikel Arteta uważa, że kapitana wybrać muszą zawodnicy. W ostatnich sezonach wy-

grywał te głosowania Martin Odegaard, drugi był Bukayo Saka, a za nim – właśnie Brazylijczyk. Pierwszy i trzeci borykają się jednak od miesięcy z kłopotami z kolanem, Saka – z udem. W tej sytuacji Arsenal potrzebował kapitana numer cztery – Declana Rice'a, a nawet pięć – Bena White'a! Artecie to nie przeszkadza: uważa, że im więcej liderów w składzie, tym łatwiej znaleźć kogoś, kto na boisku „ogarnie towarzystwo” w trudnym momencie!

Raya w rajach?

Skoro jesteśmy przy liczbach, zaznaczmy jeszcze, że szykuje się w Budapeszcie starcie najsukuteczniejszej ofensywy – niesamowite 44 gole Paryżan w LM, 298 oddanych strzałów, w tym 114 celnych: lider w każdej z tych dziedzin – z najszczelniejszą defensywą. W ostatnich pięciu meczach LM Kanonierzy stracili tylko jednego gola, i to z rzutu karnego, w półfinałowym starciu z Atletico. Generalnie w 14 grach wpuścili tylko sześć bramek; dziewięciokrotnie David Raya zachowywał czyste konto. W Anglii też nie miał sobie równych w tym względzie: miał 19 takich spotkań. Tym samym wyrównał osiągnięcie legendarnego Davida Seamana (1993/94 i 1998/99). A Seaman był ostatnim bramkarzem Kanonierów, który wygrał z nim europejskie trofeum, triumfując w PEZP w 1994. Czy i Raya weźmie Arsenal do pucharowego rajów? I czy Gabriel – z 17 ligowymi meczami, w których kierowana przezeń linia obrony zagrała „na zero” z tyłu – okaże się archaniołem defensywy?

Transferowa eksplozja

GKS TYCHY

Słynna максима przypisywana legendarnemu reżyserowi Alfredowi Hitchcockowi, że najpierw ma być trzęsienie ziemi, a potem... napięcie musi już tylko nieprzerwanie rosnąć, została użyta przez włodarczy GKS-u Tychy. Po spadku z I ligi, zanim jeszcze letni rynek transferowy został otwarty, klub odpalił „bombę”. Budowanie zespołu, który – jak zapewnia trener Rene Poms – ma błyskawicznie wrócić na zaplecze ekstraklasy, rozpoczęło się od sprowadzenia do szatni przy ulicy Edukacji Pawła Olkowskiego.



36-latek rozegrał dla Górnika równe 200 spotkań. Ile nastuka w Tychach?

Obronca, który w zakończonym dopiero co sezonie zdobył Puchar Polski, występował w drużynie Górnika Zabrze od I rundy do finału oraz zagrał

w 25 spotkaniach ligowych, przyczyniając się znacznie do wywalczenia przez Zabrze wicemistrzostwa. To wychowanek Małejpanwi Ozimek, z któ-

Z wicemistrzostwem kraju i Pucharem Polski do... II ligi. Taki kierunek obrót Paweł Olkowski.

rej jako 16-latek temu trafił do Gwarka Zabrze, a następnie grał w: młodzieżowym zespole Zagłębia Lubin, I-ligowym GKS-ie Katowice i ekstraklasowym Górniku. Z Zabrze trafił do reprezentacji Polski, a grał w niej następnie jako zawodnik 1.FC Koeln i Bolton Wanderers FC, zaś międzynarodowe wojaże zakończył w Gaziantep FK. Z Turcji wrócił do Górnika i w barwach zabrzańskiegogo klubu rozegrał cztery ostatnie sezony.

O tym, jak cenionym jest zawodnikiem i człowiekiem, świadczy też fakt, że w środę znowu założył koszulkę z orzeł-

kiem na piersi i zagrał w pokazowym meczu Polska – Reszta Świata. Ba, na wrocławskiej murawie nie tylko znalazł się tuż obok m.in.: Jakuba Błaszczykowskiego, Kamila Glika, Łukasza Piszczka, Artura Boruca czy Marcina Wasilewskiego. Nowy zawodnik GKS-u Tychy wpisał się nawet na listę strzelców, pieczętując zwycięstwo wybrańców Adama Nawałki 3:0. Takie gwiazdy jak Rivaldo, David Silva, Alessandro del Piero, Andrij Szewczenko czy Marek Hamszlik – choć wynik nie był najważniejszy – musiały uznać wyższość Biało-czerwonych.

Mówiąc krótko, z takim otwarciem Tyszanie już wyrastają na faworyta drugoligowych rozgrywek w sezonie 2026/27 – choć odejść ogłoszono już sporo. Z klubem pożegnali się wypożyczeni: Kasjan Lipkowski, Marcel Kallemba, Bartłomiej Barański i Jacek Wuwer. Po nieprzedłużeniu kontraktów odchodzą też: Jakub Teclaw i – potwierdzeni wczoraj – Marcel Błachewicz, Julian Keiblinger, Luis Silva, Noel Niemann, Daniel Rumin, Dani Sandoval i Marcin Szpakowski.

Jerzy Dusik

Szmaragdowi ludzie

Mając w obronie graczy PSG i Arsenalu, nie może dziwić, że żelazna defensywa stanowi fundament Amarillos.

TERMINARZ GRUPY E

- 14 czerwca (niedziela), 19.00 (czasu polskiego): Niemcy – Curacao
- 15 czerwca (poniedziałek), 1.00: Wybrzeże Kości Słoniowej – Ekwador
- 21 czerwca (niedziela), 0.00: Niemcy – WKS
- 2.00: Ekwador – Curacao
- 26 czerwca (piątek), 0.00: Ekwador – Niemcy
- 0.00: Curacao – WKS

CIĘKAWOSTKI MUNDIALOWE

NIEMCY

NAJMŁODSI DO GRY

■ Na wczorajszym treningu reprezentacji Niemiec selekcjoner Julian Nagelsmann testował grę trójki ofensywnych pomocników: Florianem Wirtzem, Jamalem Musialą i – to najciekawsze – Lennartem Karlem. Ten ostatni jest najmłodszym reprezentantem Die Mannschaft. W lutym skończył 18 lat. – Wiele zależy od tego, jak pokaże się w następnych tygodniach – mówił o nim Nagelsmann. – Zaczął mocno, szybko zrobił wielkie wrażenie, może grać na kilku pozycjach. Będziemy rozmawiać o tym, czy może wystąpić w pierwszym składzie, ale najpierw musi udowodnić, że jest na to gotowy – wskazał selekcjoner. Drugi najmłodszy Niemiec na MŚ – jak i Karl – także gra w Bayernie Monachium. To defensywny pomocnik Aleksandar Pavlović (2004), który ma znacznie większe szanse na skład.

EKWADOR

GWIAZDOR JEDNAK WYSTĄPI

■ Najwyżej wyceniany Ekwadorczyk, Moises Caicedo, w ostatnim meczu eliminacji MŚ obejrzał czerwoną kartkę (za dwie żółte). Według dotychczasowych przepisów wytapane w ten sposób zawieszenie powinno obowiązywać także w pierwszej kolejce mundialu – w tym przypadku w spotkaniu z Wybrzeżem Kości Słoniowej. Jednakże Rada FIFA jednogłośnie postanowiła zmienić ten zapis regulaminu i anulować restrykcje, co oznacza, że pomocnik Chelsea będzie gotowy do grania już od inauguracyjnego meczu.

CURACAO

SZALEŃSTWO POD AMSTERDAMEM

■ Jeden z debiutantów rozpoczął grupowanie. Choć mowa o kraju ze strefy gospodarczej, czyli CONCACAF, to zebrał się... w Holandii, w Noordwijk aan Zee, nadmorskiej miejscowości między Amsterdamem a Haag. Reprezentacja została przywitana po królewsku, a wokół niej zgromadziła się prawdziwa „niebieska fala” (taki przydomek nosi drużyna Curacao). W końcu niemal wszyscy piłkarze reprezentacji urodzili się w Holandii, a prawie pół kadry gra w klubach tego kraju. Mnóstwo jest tam diasporę pochodzącej z Antyli, a sam fakt bycia najmniejszym debiutantem przyciąga neutralnych kibiców, dziennikarzy czy influencerów. Selekcjoner Dick Advocaat doskonale zna Noordwijk, bo tutaj szykował się też na mundial 1994 z zespołem Holandii. Odbyla się tam słynna konferencja, na której Ruud Gullit ogłosił, że nie pojedzie na turniej i zakończył grę w reprezentacji.

WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ

WIARA W 19-LATKA

■ Po najnowszych aktualizacjach portalu Transfermarkt, iworyjski skrzydłowy Yan Diomande stał się najwyżej wycenianym piłkarzem z Afryki. Jego wartość szacuje się teraz na 90 mln euro. WKS pokłada wielką nadzieję w piłkarzu, który w Bundeslidze zdobył 12 bramek i 9 asyst i od dłuższego czasu jest łączony z najsilniejszymi klubami świata. Tanie jednak nie będzie, szczególnie jeśli dobrze zaprezentuje się na mundialu.

(PTub)

EKWADOR

Piąty raz w historii i piąty w XXI wieku jedzie na mistrzostwa świata reprezentacja Ekwadoru. Na turniej awansowała w imponującym stylu, bo jako druga najlepsza drużyna Ameryki Południowej i to mimo odjęcia trzech punktów za występ Byrona Castillo, który miał sfałszowane dokumenty. Lepsi od Amarillos byli tylko mistrzowie świata, Argentyńcy, ale w jednym Ekwadorczycy byli pierwszorzędni – w obronie W 18 spotkaniach stracili zaledwie... pięć bramek! Trzy stracili w pierwszych trzech kolejkach, a aż osiem ich meczów zakończyło się bezbramkowym remisem.

Zdobywcy Ligi Mistrzów

To nie może jednak dziwić. W końcu największymi gwiazdami drużyny Sebastiana Beccacece są piłkarze, którzy odpowiadają nie za strzelanie, lecz za bronienie. Blisko 25-letni Willian Pacho reprezentuje Paris Saint-Germain, z kolei rok młodszy Pierre Hincapie gra dla



Piero Hincapie to jedna z gwiazd Ekwadoru. W tle widać z kolei Williana Pacho.

Arsenalu. Obaj zmierzają się ze sobą w sobotnim finale Ligi Mistrzów, starając się, aby ich drużyny sięgnęły po dublety – bo Paryżanie wygrali Ligue 1, zaś Kanonierzy tryumfowali w Premier League. Co ciekawe, obaj pochodzą z tego samego regionu w Ekwadorze, z Esmeraldas, co hiszpańsku oznacza „szmaragdy”. Obaj przez moment grali razem w Independiente del Valle, zanim rozjechali

się w różne części świata. W zespole U-20 tego klubu wygrali młodzieżowe Copa Libertadores, czyli południowoamerykańską Ligę Mistrzów. Sukces ten osiągnęli pod wodzą trenera Yuriego Solano, który dziś pracuje w akademii rosyjskiego Rubin Kazań, a wcześniej działał z młodzieżą amerykańskiego Chicago Fire. – Wszyscy młodzi piłkarze w Ekwadorze widzą piłkę jako drogę

do lepszej przyszłości. To dla nich okno, szansa, by pomóc rodzinom i poprawić swoje życie. Piero i Pacho to część złotego pokolenia, które wyjechało za granicę i dało przykład pozostałym – wspomina Solano.

Uliczny kontra opanowany

– To zupełnie różne osobowości, ale to, co ich łączy, to niezwykle wysoki poziom rywalizacji – opisuje duet

obrońców ekwadorski szkoleniowiec. – Piero jest bystrzejszy, bardziej... uliczny. Zawsze myśli dwa kroki do przodu. Był w akademii Liga de Quito, skąd został wyrzucony za swoje wybryki. Pacho jest spokojniejszy i bardziej opanowany. Myśli bardziej całościowo, zwraca uwagę na szczegóły – porównuje obu graczy Solano. Natomiast nie można zapominać, że najwyżej wycenianą gwiazdą reprezentacji Ekwadoru jest defensywny pomocnik Moises Caicedo z Chelsea, który... grał z Hincapie i Pacho w Independiente! Tak jak ten drugi, jest z rocznika 2001. Obrazu żelaznej defensywy dopełnia z kolei stoper Club Brugge, Joel Oronoz urodzony w 2004 roku, który do Europy również przeniósł się z ekipy del Valle, choć minimalnie później. Latem należy spodziewać się jego transferu do czołowej europejskiej drużyny, mówiło się o Liverpoolu. Czy mając takich piłkarzy, może w ogóle dziwić, że Amarillos stracili w eliminacjach tylko pięć bramek?

Piotr Tubacki

Wujek dobra rada

Atmosfera w Niemczech daleka jest od ekstazy związanej z mistrzostwami świata. – To trochę niesprawiedliwe – stwierdził dyrektor sportowy kadry Rudi Voeller.

NIEMCY

Nasi zachodni sąsiedzi rozpoczęli przygotowania w Herzogenaurach pod Norymbergą. Na zgromadzenie zjechali się prawie wszyscy powołani. Brakuje jedynie Kaija Havertza, który w sobotę będzie grał w finale Ligi Mistrzów, gdzie jego Arsenal zmierzy się z PSG. Die Mannschaft w niedzielę zagra towarzysko z Finlandią na stadionie w Moguncji, 2 czerwca przeniesie się do USA, do Chicago, gdzie cztery dni później zagra drugi sparing – z gospodarzami, Stanami Zjednoczonymi. Pierwszy mecz na MŚ Niemcy zagrają 14 czerwca z Curacao w Houston.

Znakomita robota

Atmosfera wokół reprezentacji czterokrotnych mistrzów świata nie jest najlep-



Voeller bardzo poważnie podchodzi do mundialu w Ameryce.

sza. Selekcjonerowi Julianowi Nagelsmannowi wytyka się różne rzeczy – otwartą krytykę swojego następnika Deniza Undava (przeprosił), powołanie Manuela Neuera, który zrezygnował z kadry dwa lata temu (i pozbawienie gry na mundialu Olivera Baumanna), ustawienie kapitana Joshui Kimmicha na prawej obronie (nie podobało się to honorowemu prezydentowi

Bayernu Uliemu Hoenessowi), czy po prostu nie zawsze przekonującą grę. W Niemczech – na ten moment, bo czasu trochę jeszcze zostało – niespecjalnie czuć atmosferę nadchodzącego turnieju. – Właściwie to trochę szkoda – powiedział w tym kontekście dyrektor sportowy Die Mannschaft Rudi Voeller. – Szczerze mówiąc, czasami uważam to za niesprawiedliwe. Julian

i jego sztab wykonali znakomitą robotę – zaznaczył 90-krotny reprezentant Niemiec, nawiązując do faktu, że jego zespół zaczął eliminacje MŚ od porażki ze Słowacją, ale potem wygrał siedem kolejnych spotkań (w tym sparingi), zachowując czyste konto.

Nasz nagłówek

Dla Voellera mundial to nie pierwsza. – Byłem już w tym biznesie – uśmiechnął się, nawiązując do faktu, że sam był selekcjonerem Niemiec, z którymi w 2002 roku dotarł do (przegranego 0:2 z Brazylią) finału w Korei i Japonii. Kadre opuścił po fatalnym Euro 2004, gdy nie wyszedł z grupy. Jako piłkarz grał w finale MŚ 1986, gdzie mimo jego gola i asysty Niemcy przegrali z Argentyną 2:3. Cztery lata później zrezygnowali się Albicelestes,

a Voeller znowu się pokazał – wywalczając karnego, po którym jedyną bramkę finału zdobył w końcówce Andreas Brehme. W 1994, po swoim powrocie do kadry, już jako 34-latek, przegrał w ćwierćfinale z Bułgarią (w 1/8 finału Niemcy ograli 3:2 Belgię, a Voeller zdobył dwie bramki i miałasystę). Można powiedzieć, że teraz jedzie na swój piąty mundial, więc w razie potrzeby może służyć Nagelsmannowi dobrą radą. Nie bez powodu nazywa się go „wujkiem”. – To nie jest tak, że cały naród kwestionuje pewne rzeczy. Po prostu nie we wszystkim jest zawsze sto procent prawdy i nie da się zadowolić każdego. Selekcjoner znakomicie zarządza kadrami. Na turnieju musimy być jak dobrze funkcjonująca rodzina. To może być nasz nagłówek – wskazał 66-latek.

Piotr Tubacki

Efekt tłustego k

Rozmowa z **Marcinem Jaroszewskim**, prezesem Zagłębia Sosnowiec



Zagłębie walczy o utrzymanie w II lidze. Za wami - w poprzedniej kolejce - niezwykle ważne, ale i zwycięskie starcie z Kaliszem. Wiadomo: kto przegrywał, ten spadał. Był to więc mecz z gatunku „być albo nie być”. Wygraliście 3:0.

- Nie podpalam się. Ciśnienie wcale nie schodzi. Tak naprawdę ten krok sprawa jedynie, że to nie jest dla nas, dla Zagłębia, faktyczny koniec sezonu, bo to zwycięstwo sprawiło, że on nadal trwa. Nie spowodowało równocześnie jednak, że możemy odetchnąć dlatego, że się utrzymaliśmy. Tak naprawdę nic się dla nas nie zmieniło. Nie wszystko zależy od nas. Na tę chwilę, brutalnie mówiąc, to tylko... przedłużenie agonii! Nie przesadzaj, jeśli stwierdzę, że w tej chwili leżymy na OIOM-ie z fatalnymi rokowaniami...

Porozmawiamy jeszcze chwilę o tym ostatnim meczu. Zagłębie wygrało zastąpienie, grało swobodnie. Czy to zwycięstwo pana pokrzepiło, czy raczej... niekoniecznie?

- Jednak niekoniecznie. Moje podejście się nie zmienia, bo ten mecz nie zmienił przecież naszej sytuacji w tabeli. Boję się czegoś innego: żeby wnioski, które wyciągaliśmy ostatnio, obserwacje, dyskusje - nie zostały zamazane przez to zwycięstwo i jego styl. Jeśli będzie jakaś regularność, jeśli się utrzymamy - będzie znaczyło, że pracę wykonaną w ostatnich tygodniach rzeczywiście można uznać za jakiś zwiastun lepszej przyszłości. Jeśli jednak się nie utrzymamy - to ten mecz nic tak naprawdę nie zmienia...

Właśnie minęło osiem lat od ostatniego sukcesu Zagłębia, który przydarzył się za pańskiej poprzedniej prezesowskiej kadencji: było zwycięstwo Chorzowie i awans do ekstraklasy. Teraz jednak, znowu przychodząc do Zagłębia na prezesa, brał pan od razu po uwagę ewentualność spadku?

- Szkoda, że sukcesem nazywamy awans do ESA. No ale cóż, taka rzeczywistość... Po ostatnim odejściu z Zagłębia tak napraw-

dę cały czas byłem blisko drużyny i klubu. Nie mogło być inaczej, bo Zagłębie Sosnowiec to zawsze będzie moja sprawa. W klubie mam mnóstwo znajomych i zawsze miałem. Dlatego gdy doszło do konkretów w sprawie mojego powrotu do klubu, doskonale zdawałem sobie sprawę, że rokowania dla pierwszej drużyny nie są dobre... Rozmawiałem o tym, żeby przyjść do klubu od 1 czerwca, żeby ludzie, którzy prowadzili klub, zamknęli i podsumowali etap swojej pracy - co budowali, a czego nie budowali, a czego zbudować nie mogli. Bo to też prawda.

Chodziło o to, żeby zamknąć rozdział - tak, żeby rozpocząć nowy i pracować na własny już rachunek?

- Tak miało być, a potoczyło się inaczej. Do klubu wróciłem wcześniej. Przeszedłem i robię co mogę, a mogę na razie niewiele w kwestiach boiskowych. Zawsze chciałem, żeby w Zagłębiu pracował Tomasz Łuczywek. Nieraz miał propozycję z klubu, ale okoliczności sprawiły, że teraz było to już niemożliwe (Łuczywek w kwietniu podpisał kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2028 roku z opcją przedłużenia. Zastąpił Grzegorza Bąka, który wcześniej prowadził drużynę w pięciu ligowych meczach - przyp. red.). Nie

byłem jednak w stanie dać trenerowi lepszych narzędzi, wchodził do drużyny tak naprawdę na granicy bezradności. Można było liczyć na jakiś impuls, ale okazało się, że struktura zastana w klubie jest niewydolna. To, że mamy receptę i podamy lekarstwo, nie znaczy, że ono zacznie działać. Choroba była - niestety - bardzo zaawansowana i... jest do tej pory. Właśnie dlatego nie podniecam się tak ostatnim zwycięstwem z Kaliszem. Wiadomo, że nadzieja umiera ostatnia, ale nasza nadzieja naprawdę jest bardzo chora i wiele wskazuje na to, że może umrzeć. Boję się wierzyć na całego, bo wtedy moment odarcia z marzeń może być za silny. Ta nadzieja jednak ciągle istnieje. Mówię do pana jedno, a serce krzyczy coś innego. Dlatego muszę uważać na to co mówię, bo moje słowa mogą przynieść szkodę, albo źle się zestarzeć... Widzę, że drużyna zaczyna funkcjonować, jest uśmiech, praca, pojawił się ten błysk w oku, złość u kilku piłkarzy. To rezonuje na zespół. Pytam sam siebie, dlaczego nie wcześniej, gdybyśmy tu, tam mieli punkt więcej... Obłąd. Czasu nie cofnę. Sytuacja jest jasna: musimy w ostatnim meczu wyprzedzić Sokoła Kleczew i załapiemy się na baraż o utrzymanie, a w nich zmierzmy się trzecioli-

gowce, który również ma ambicje. Wierzę w zakamarkach duszy, że tak się stanie, po to przecież pracujemy. Ale dopiero wtedy, z perspektywy tych kilku meczów będzie można powiedzieć, że to, co robiliśmy przez ostatnie 4-5 tygodni, miało sens. Wtedy będzie można usiąść i zwerfikować wszystko. W tej chwili na to za wcześnie. Jesteśmy na rozdrożu...

Charakterystyczne jest, że w Zagłębiu pojawiają się na powrót ludzie, którzy są w ten klub zaangażowani emocjonalnie. Oprócz pana, również trener Łuczywek, a także dyrektor sportowy Piotr Polczak...

- ... który też jest przecież Zagłębiakiem i grał w tym klubie, więc jemu też zależy. Nie możemy zapominać również o Mirku Kmieciku, który przecież pracował jako asystent Jana Urbana. Grał w Zagłębiu, był tu trenerem i nie ukrywam,

że przez te wszystkie lata bardzo często pojawiał się na Kresowej. Żyje tym klubem, jak my wszyscy. Leżało mu to na sercu. Wiedząc o jego podejściu i doświadczeniu, jakie zdobył przez 10 lat, też postanowiłem z tego skorzystać i jesteśmy w efekcie we... własnym sosie. Mirek jest menedżerem pierwszego zespołu, oczywiście wspiera też dyrektora sportowego i dział skautingu. Odpowiada za to, żeby organizacyjnie wszystko było dopięte na ostatni guzik, ale także opiniuje zawodników i transfery.

Za pańskiej poprzedniej kadencji udało się wywalczyć dwa awanse. Teraz ewentualnym pierwszym sukcesem byłoby uniknięcie degradacji. Kiedy pana słucham to wiem, że bierze pan pod uwagę możliwość spadku do III ligi. I co wtedy?

- Oczywiście presja na natychmiastowy powrót bę-

Krzywe gęby i mendi oblepiają kluby. Nie chodzą na mecze, albo chodzą za darmo i wyłażą jak robactwo, gdy jesteś słaby. Lubią ciemno, jak karaluchy, żeby ich nie identyfikować. W świetle uciekają...



Niedawny mecz Zagłębia z Hutnikiem skończył się zwycięstwem ekipy z Krakowa 2:0.

dzie olbrzymia. Ale przecież ta presja jest tu ciągle, wywołując w efekcie nerwowe ruchy, które doprowadziły nas do miejsca, w którym jesteśmy. Dlatego, czując tę presję i wiedząc o niej, nie zamierzam jej się poddawać! To, co sobie założymy, będziemy realizować. Nikomu z nas się wcale nie wydaje, że jeśli spadniemy, to wszyscy się w tej lidze położą, bo przyjechało do nich Zagłębie Sosnowiec. Rywale też mają ambicje, a gdy przyjadą na stadion do Sosnowca, to z pewnością będą chcieli się pokazać... Zdaję sobie sprawę, że byłoby bardzo ciężko! My ciągle jesteśmy marką: przypomnę, że tylko dziesięć drużyn w Polsce rozegrało w ekstraklasie więcej sezonów niż Zagłębie. Wielu piłkarzy z niższych lig chciałoby u nas grać i to się nie zmienia! To byłoby więc dla nas z pewnością ciężkie mecze, bo wielu niezłych chłopaków w tych trzech ligach jest, często do ogrywania, wypożyczonych z klubów, które grają wyżej, jak Lech, Lubin, Legia.

Co w takim razie, gdybyście spadli?

- Zakładamy, że możemy w tej lidze spędzić dwa sezony. Jeden potrzebny na okrzepnięcie, drugi to już walka o awans z otwartą przyłbicą.

Wsparcie miasta jest?

- Jest. Cały czas. Oczywiście są to ciężkie tematy, bo nikomu w mieście to, co dzieje się z Zagłębiem, się nie podoba. Ale nie jest też tak, że nam się to podoba. Prawda jest taka, że ten klub zawsze będzie wzbudzał zainteresowanie. Jeśli jedziemy w Polskę, to nikt się nie pyta, jak tam u was w jest Sosnowcu na basenie, jak tam z siatkówką czy koszykówką, przy całym dla tych dyscyplin szacunku, dla pracy tych ludzi... Ktoś taki będzie pytał, jak tam piłkarskie Zagłębie! Ciekawe, że jeśli na stadion przychodzi trzy lub trzy i pół tysiąca ludzi, to wielu mówi, że nie ma zapotrzebowania na piłkę, ale jeśli przyjdzie dwa ty-

Kota

My ciągle jesteśmy marką: przypomnę, że tylko dziesięć drużyn w Polsce rozegrało w ekstraklasie więcej sezonów niż Zagłębie.

siące na hokej, to znaczy, że jest zapotrzebowanie na hokej... Czy się to komuś podoba czy nie – jest piłka nożna i reszta świata. Futbol ma taką pozycję, jaką ma, kosztuje tyle, ile kosztuje. Kwestia więc taka, żeby te pieniądze, które z miasta dostajemy, jak najlepiej wykorzystać. Myślę, że tu jest właśnie główny problem - nie w pieniądzu, tylko w tym, żeby ich nie marnować.

Zagłębie ma świetny stadion i prawda jest taka, że jeśli zacznie wygrywać, to z pewnością przyciągnie więcej ludzi niż trzy tysiące. Widać to choćby w sąsiednich Katowicach, gdzie po przenosinach zespół gra na tyle dobrze, że frekwencja na starym stadionie z frekwencją na nowym - nie wytrzymała porównania. Wasz stadion w razie powodzenia też pewnie zacznie się wypełniać.

- To oczywiste. Frekwencja to delikatny temat, wynikający także z kwestii społecznych. To temat dla socjologów, jak wygląda kultura piłki nożnej całych społeczeństw, choćby dla czego w jednym kraju kibice przychodzą zawsze, a rozliczają dopiero po sezonie, albo w przypadku porażek dalej jednoczą się z drużyną, dziękując za walkę – a w innym nie. Rozumiem, że kibice Zagłębia są źli, sfrustrowani tym, co się dzieje. Sam też jestem zły, bo przecież również jestem kibicem. Cierpimy więc razem, chodzi o to, by cierpieć nas więcej, bo potem więcej będzie mogło się szczerze cieszyć. Dla mnie to oczywiste, że Zagłębie to duma miasta i całego regionu, więc jego porażki każdy przyjmuje jako osobistą klęskę, hańbę, dyshonor. To klub jest wizytówką nas wszystkich, Sosnowiczana. Każdy z nas chce dobrej płynnej i ciekawej gry, uczciwej walki. Zdarzało się, że Zagłębie przegrywało, ale gdy kibice widzieli w jego grze serce, to frustracja była mniejsza. Jest więc wiele okoliczności wpływających na frekwencję.

Czy po miesiącu pracy w Zagłębiu może pan zdradzić, czy jest coś co pana irytuje i co daje nadzieję, że to dobry rdzeń, że z tego może coś być...

- Irytuje mnie stworzona iluzja ekstraklasy, jakby

na wszystkich poziomach klubu, w zakresie serwisu i wynagrodzeń. To fajne, o ile idzie za tym jakość. Chodzi głównie o warunki stworzone dla piłkarzy – warunki treningowe, wyjazdy, hotele, sprzęt, odżywki, autokar. Wszystko jest top. Ale z drugiej strony oferować na siłę dziadostwo. Co do kontraktów... Hmm, zawsze było drogo, ale - jest kapitalizm i każdy pracuje za tyle, na ile się zgadza. Ale uważam, że to jeden z elementów, który psuje. Oglądając kontrakty, mam prawo myśleć, że ci zawodnicy - a przynajmniej niektórzy z nich - wcale nie muszą mieć ambicji, żeby grać w pierwszej albo drugiej lidze. Bo w ich życiu to nic nie zmienia.

Tu mają dobrze, jak u Pana Boga za piecem...

- To prawda. Są pewnie zadowoleni z pieniędzy, jakie mogą otrzymać, więc to rozpasanie spowodowało wręcz zgniliznę mentalną. Świadomi mówię otrzymać, bo zarobić to na razie nie zarobili... Mamy efekt tłustego kota, któremu już nic się nie chce. A dookoła grasują młode drapieżniki, które walczą o swoje. Prawo natury każe nam zginąć w tych warunkach. Problemem w Zagłębiu była też taka „cicha” wielowładza w obszarze sportowym. Nie było wiadomo, kto, w jakich sprawach decyduje, co chwilę zmieniali się dyrektorzy, co chwilę zmieniali się trenerzy. Ośrodki decyzyjne były rozregulowane. To było niezdrowe, rozleniwiło drużynę i psuło całą organizację.

A teraz będzie?

- Teraz za wszystko odpowiada prezes Jaroszewski i pretensje proszę kierować do niego i nie szukać drugiego, czy trzeciego dna.

A co pana pokrzepia?

- Fakt, że finansami i kwestiami prawnymi zajmuje się prezes Katarzyna Biały. Resztą ja i pytam (śmiech) o zgodę. Dziwne, ale w mo-

im przypadku konieczne. Poza tym, postawa niektórych zawodników i ich podejście, choć właściwie można powiedzieć, że już w prawie wszystkich. Ale wcześniej wspominałem, że widziałem u kilku zawodników błysk w oku, zdenerwowanie, że nie idzie. Nie byli jednak w stanie się przebić i przełożyć tego na całą szatnię. Z różnych względów... Nadchodzi jednak pora młodych liderów. Dużo czasu zajmuje dotarcie do tych ludzi, odrzewianie mentalne. Najważniejsze, żeby wierzyli w pracę i trenera. Krok po kroku tak się dzieje.

Pięć lat temu mówił pan: „szanujemy pierwszą ligę, bo wszystko się zmienia”. Wygląda na to, że miał pan rację. Zgodzi się pan, że powrót do I ligi może być dla Zagłębia tak trudny jak wręczyć ostatni awans do ekstraklasy?

- Może kiedyś powrót do niej nie będzie aż tak trudny jak mogłoby się wydawać? W tym roku ta druga liga – przy całym szacunku – była słaba. Nie dało się z niej spaść... Teoretycznie. W zeszłym sezonie były jeszcze Polonia Bytom, czy Pogoń Grodzisk Mazowiecki, współpracująca z Legią i Wieczysta – poza dyskusją. W następnym sezonie w tej lidze będą: rewelacja Pucharu Polski Zawisza Bydgoszcz, będą spadkowicze Górnik Łęczna i GKS Tychy, a także ktoś z dwójki Podbeskidzie – Sandecja. Legia II... Kandydatów do awansu będzie więcej. Druga liga w ciągu tych 4-5 lat powinna być jednak dla Zagłębia do połknięcia, choć wszystko jest względne. Może szybciej znajdziemy się w gronie drużyn, które bardzo mocno będą dobijały się o pierwszą ligę. Jesteśmy zbyt silną organizacją jako Zagłębie, żeby tkwić tak nisko, ale fakt faktem: sportowo cofnęliśmy się do lat 90. i... trzeba to zmienić. Zanim jednak podniesiemy głowy, będziemy musieli zjeść beczkę soli. Zgotowaliśmy sobie Golgotę i trze-

CO MUSI ZROBIĆ ZAGŁĘBIE

■ Żeby się utrzymać, sosnowiecki klub musi zająć co najmniej 14. miejsce, które gwarantuje udział w barażach. Na razie zajmuje 15. lokatę - lepszym bilansem bramkowym wyprzedza go Sokół Kleczew; oba zespoły mają po 34 punkty (w meczach bezpośrednich jest idealny remis). Na 13. miejsce Zagłębie nie ma już szans, nawet teoretycznych. W ostatniej kolejce Zagłębie gra w Nowym Sączu z Sandecją, a Sokół – w Bełchatowie z ŁKS-em II. Łódzkie rezerwy już spadły, Sandecja ciągle ma szansę na baraże o I ligę, zajmuje jedno miejsce poniżej.



Fot. Piotr Matusiewicz / Pressfocus

Kadr z przegranej spotkania w Chojnicach. Jeśli Zagłębie przegra najbliższy mecz w Nowym Sączu, będzie to oznaczało komplet porażek w meczach wyjazdowych rundy wiosennej po raz pierwszy od 1958 roku.

ba ponieść ten krzyż w najbliższych latach.

Czy będąc prezesem, da się nie myśleć o Zagłębiu bez przerwy, także poza pracą?

- Nie da się nie myśleć, szczególnie w sytuacji, w jakiej obecnie jesteśmy. Myślę o tym non stop. Zaspiałam i budzę się z myślą o Zagłębiu... Mając jednak doświadczenie lat poprzednich, wiem, że to jest destrukcyjne. Taki stan może trwać rok, dwa, ale dłużej – robi się ciężko. Trzeba więc używać przeróżnych technik relaksacyjnych, od tego wszystkiego, umieć się odcinać. W sumie się nie dziwię, że czasem ludzie nie odbierają telefonów, nie odpisują na sms-y. Czasami się nie da. Zwykły człowiek czasem nie zdaje sobie sprawy, ilu bodźcom trzeba sprostać. 30-50 telefonów w ciągu dnia to norma, a teraz, przed okienkiem transferowym – nie mówię. Ludzie czasem zwracają się do mnie z przedziwnymi problemami i pytaniami. Prezes to ktoś, kto zna prezycydynta. Mam załatwiać pracę, spotkania z prezydentem, wizyty u lekarzy, bilety na reprezentację, itd. Otaczają nas wariaci bez zahamowań. Wczoraj nawet na naradzie w klubie stwierdziłem: „panowie, zaczynam zajmować się wszystkim, tylko nie tym, czym powinienem”. Czasami to jakiś obłęd, ale trzeba go umieć unieść. Druga sprawa - doświadczenie, które zdobyłem jest ważne by nie popełniać błędów które były moim udziałem w poprzedniej kadencji. Ale doświadczenie jest też ograniczające. Człowiek zaczyna myśleć

o konsekwencjach, o tym że ludzie i tak tego nie docenią, padają pytania po co? To są elementy hamujące, a fantazja jest czasem potrzebna. Mówi się, że mądrość przychodzi z wiekiem, ale wolałbym, żeby ten wiek przyszedł sam, bo to szaleństwo, ciśnienie napędzają (uśmiech). Całe szczęście wciąż nie sie mnie miłość do Zagłębia. Lubię ryzyko. Zawsze je wybieram.

To stresująca praca, a ludzie mają skłonność do narzekania, krytykowania, wytykania. Przejmuje się pan tym?

- Szanuję ludzi. Staram się też zrozumieć tych, którzy pod własną opinią czy też krytyką, potrafią podpisać się imieniem i nazwiskiem, albo potrafią przyjść i porozmawiać w cztery oczy. Tych jednak jest zdecydowanie mniejszość. Krzywe gęby i mendi oblepiają kluby. Nie chodzą na mecze, albo chodzą za darmo i wylażą jak robactwo, gdy jesteś słaby. Lubią ciemno, jak karaluchy, żeby ich nie identyfikować. W świetle uciekają... W ogóle nie funkcjonują w świecie social-mediów. Jedynie o co mogą mieć pretensje do otoczenia to, że mówią mi, że coś tam dzieje się w Internecie. Cóż, zachowaj to dla siebie, jeśli masz dla mnie trochę szacunku i jeśli chcesz przebywać w moim towarzystwie, bo prędzej czy później zacznę cię unikać. A poza tym – zdaję sobie sprawę z popełnianych błędów. Wiedzę na ten temat czerpię jednak z rozmów z mądrzejszymi ludźmi, a nie z Internetu. To już rzeczywistość, a w klubie piłkarskim mocno spotęgowana.

Przyjmuję, że to element współczesnego świata i nie płacze.

Ale gdyby pan był prezesem LZS-u Głowa Mała, nie byłoby presji? A to jednak Zagłębie... Ludzie zawsze będą chcieli więcej!

- Już to przerabiałem, mam doświadczenie w tym względzie. Kiedy odchodziłem z klubu w 2021 roku, to była I liga. Słyszałem narzekania, że bronimy się przed spadkiem. A przecież trzeba było jednocześnie oddawać pieniądze wierzycielom i na tym się koncentrowałem wiedząc, że spadnie jedna drużyna, i że nasz zespół był wtedy tak naprawdę na bezpiecznym miejscu. A zostałem wtedy wręcz wyklęty... Ale rozumiem, że tak ten świat działa, kibice zawsze będą chcieli więcej, a piłka nożna nie ma sufitu – dotyczy to kwestii sportowych, finansowych, wszystkich. Sezon się kończy, zaczyna się następny i tak w kółko. Znowu trzeba wygrać. W tym pędzie musimy żyć, a w piłce presja jest największa. Piłkarze zarabiali i zarabiają najwięcej i to często boli ludzi, frustruje. „Skoro tyle zarabia, a ja nie, to niech przynajmniej da mi to, czego oczekuję”. Żeby na koniec uspokoić muszę zaznaczyć - my, prezesi, tyle nie zarabiamy (uśmiech). A wracając do pytania - zapewniam, że w LZS-ie Głowa Mała też mają presję. Sędziów nie oszczędzają, kombinują kasę na lepszych piłkarzy, a awantury są większe niż w lidze, bywają mordobicia. Jak to mówią - piłka nożna, spać nie można...

Rozmawiał Paweł Czado

ORLEN EKSTRALIGA KOBIEC

Pogoń Tczew - Górnik Łęczna, Pogoń Szczecin - Śląsk Wrocław, Czarni Sosnowiec - UKS SMS Łódź, GKS Katowice - APLG Gdańsk, Lech/UAM Poznań - Rekord Bielsko-Biała, UJ Kraków - Stomilanki Olsztyn - wszystkie w sobotę o 11.30.

1. Czarni	21	53	65:16
2. Szczecin	21	48	59:18
3. Katowice	21	45	48:26
4. Górnik	21	44	44:20
5. Łódź	21	29	33:32
6. Rekord	21	28	28:32
7. Śląsk	21	26	39:32
8. Lech	21	23	27:45
9. Gdańsk	21	23	27:45
10. Kraków	21	21	22:37
11. Stomilanki	21	11	23:66
12. Tczew	21	7	15:61

BETCLIC 2. LIGA

MKS Chojniczanka - Rekord Bielsko-Biała, Hutnik Kraków - Stal Stalowa Wola, KKS 1925 Kalisz - Unia Skierniewice, ŁKS II Łódź - Sokół Kleczew, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Podhale Nowy Targ, Sandecja Nowy Sącz - Zagłębie Sosnowiec, Świt Szczecin - Olimpia Grudziądz, Warta Poznań - Resovia - wszystkie w sobotę o 14.30, GKS Jastrzębie - Śląsk II Wrocław 0:3 (wo).

1. Unia (b)	33	68	68:43
2. Warta (s)	33	63	55:35
3. Olimpia	33	61	68:42
4. Podbeskidzie	33	55	62:42
5. Podhale (b)	33	53	45:33
6. Śląsk II (b)	33	52	52:49
7. Sandecja (b)	33	52	53:40
8. Chojniczanka	33	49	56:47
9. Rekord	33	46	45:46
10. Hutnik	33	46	47:39
11. Świt	33	44	51:58
12. Stal (s)	33	43	55:43
13. Resovia	33	41	46:45
14. Sokół (b)	33	34	45:61
15. Zagłębie	33	34	37:60
16. Kalisz	33	31	35:54
17. ŁKS II	33	25	32:62
18. Jastrzębie	33	6	18:81

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: MKS Kluczbork - Ślęza Wrocław - piątek, 18.00, Warta Gorzów Wlkp. - Pniówek 74 Pawłowice - sobota, 14.00, Carina Gubin - Polonia Nysa - sobota, 15.00, KS Panattoni Goczałkowice - Zagłębie II Lubin - sobota, 16.00, Górnik Polkowice - Lechia Zielona Góra, Karkonosze Jelenia Góra - Górnik II Zabrze, Miedź II Legnica - LZS Starowice Dln., Stowianin Wolibórz - Skra Częstochowa - wszystkie w sobotę o 17.00, Sparta Katowice - Stal Jasień 3:0 (wo).

1. Lechia	33	70	75:16
2. Polkowice	33	67	63:40
3. Sparta (b)	33	59	50:34
4. Skra (s)	33	59	67:54
5. Zagłębie II (s)	33	57	75:58
6. Górnik II	33	51	73:42
7. Goczałkowice	33	51	46:44
8. Kluczbork	33	49	61:43
9. Warta	33	49	52:47
10. Ślęza	33	49	49:51
11. Carina	33	47	49:49
12. Stowianin (b)	33	45	46:48
13. Miedź II	33	43	61:57
14. Karkonosze	33	42	55:56
15. Polonia (b)	33	34	49:57
16. Starowice Dln. (b)	33	27	32:79
17. Pniówek	33	19	28:75
18. Stal (b)	33	7	21:02

4. LIGA ŚLĄSKA

Podlesianka Katowice - Rozwój Katowice - piątek, 18.00, Przemsha Siewierz - Ruch Radzionków, Piast II Gliwice - Unia Turza Śl., Decor Bełk - Gwarek Tarnowskie Góry - wszystkie w sobotę o 11.00, Spójnia Landek - Szombierki Bytom - sobota, 13.00, Victoria Częstochowa - Drama Zbrostawice - sobota, 15.00, Kuźnia Ustroń - Raków II Częstochowa - niedziela, 17.00, Polonia Łaziska G. - Znicz Kłobuck 3:0 (wo), Orzeł Łękawica - ROW 1964 Rybnik 0:3 (wo).

1. ROW	31	76	93:31
2. Raków II	31	74	78:22
3. Podlesianka (s)	31	65	69:39
4. Spójnia	31	55	70:49
5. Drama	31	54	59:39
6. Szombierki (b)	31	52	64:56
7. Ruch	31	49	61:50
8. Polonia	31	49	46:43
9. Piast II	32	48	63:57
10. Decor	31	45	69:59
11. Kuźnia	31	44	53:37
12. Victoria	31	39	50:70
13. Unia (s)	31	31	53:63
14. Rozwój	31	28	50:69
15. Przemsha	31	19	40:85
16. Gwarek	32	14	29:107
17. Orzeł (b)	31	31	32:63
18. Znicz (b)	31	21	36:82

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Ruch II Chorzów - Jedność Przyszowice - piątek, 18.00, Li-swarta Krzepice - Orzeł Miedary - piątek, 18.30, Gwarek Ornontowice - AKS Mikołów, Concordia Knurów - Pilica Koniecpol - oba w sobotę o 15.00, Szczakowianka Jaworzno - CKS Czeladź, Unia Dąbrowa G. - Odra Miasteczko Śl. - oba w sobotę o 17.00, GKS II Katowice - Unia Rędziny - niedziela, 11.00, Zagłębie II Sosnowiec - Śląsk Świętochłowice - niedziela, 15.00.

1. Ruch II	27	61	69:29
2. Zagłębie II	27	59	72:27
3. GKS II (b)	27	54	62:31
4. Rędziny	26	52	59:33
5. Ornontowice (s)	27	48	61:39
6. Czeladź (b)	27	45	60:54
7. Krzepice	27	41	64:57
8. Mikołów	27	39	50:49
9. Unia D. G. (s)	27	34	43:64
10. Koniecpol (b)	25	30	43:50
11. Śląsk	27	29	58:64
12. Miedary	27	24	49:60
13. Przyszowice	26	23	29:58
14. Szczakowianka	27	21	26:59
15. Miasteczko Śl.	27	21	41:69
16. Concordia (b)	27	17	21:65

GRUPA II: Stal-Śrubiarnia Żywiec KS Panattoni II Goczałkowice - sobota, 13.00, Błyskawica Drogomyśl - MKS Łędziny, GLKS Wilkowice - MRKS Czechowice-Dziedzice - oba w sobotę o 15.00, Beskid Skoczów - Podbeskidzie II Bielsko-Biała, Drzewiarz Jasienica - Forteca Świerklany - oba w sobotę o 16.00, LKS Czaniec - BKS Stal Bielsko-Biała - sobota, 17.00, Rekord II Bielsko-Biała - LKS Tworków - niedziela, 13.00, Góral Istebna - GKS II Jastrzębie 3:0 (wo).

1. Czechowice-Dz.	27	61	66:34
2. Podbeskidzie II (s)	27	60	74:34
3. Goczałkowice II (b)	27	59	65:24
4. Tworków	27	51	58:43
5. Skoczów	26	45	51:36
6. Czaniec	26	43	51:36
7. Jasienica	27	41	63:49
8. Rekord II (s)	27	41	51:42

9. Drogomyśl	26	33	35:32
10. Świerklany	27	32	35:48
11. Stal-Śrubiarnia	27	31	54:53
12. Łędziny (b)	27	31	36:52
13. Wilkowice	26	25	30:50
14. BKS Stal	27	19	28:56
15. Istebna (b)	27	9	25:88
16. Jastrzębie II	27	16	26:71

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: ŁTS Łąbędy - Gwarek II Tarnowskie Góry, LKS Żyglin - AP Team Gliwice - oba w sobotę o 11.00, Polonia II Bytom - Olimpia Boruszowice - sobota, 11.30, Górnik Bobrowniki Śl. - Victoria Pilchowice, Orzeł Nakło Śl. - Start Sierakowice - oba w sobotę o 15.00, Burza Borowa Wieś - Tempo Paniówki, Ruch Kozłów - UKS Ruch Radzionków - oba w sobotę o 16.00, Sośnica Gliwice - Sparta Zabrze - sobota, 17.00, Silesia Miechowice - Unia Strzybnica - niedziela, 17.00.

GRUPA II: Amator Golce - Sparta Tworóg - sobota, 11.00, Pogoń Kłomnice - Zieloni Żarki - sobota, 14.00, Orzeł Babienica-Psary - Warta Poraj, KS Panki - Lot Konopiska, Unia Kalety - LKS Kamienica Polska - wszystkie w sobotę o 17.00, Warta Kamieńskie Mtyny - Jedność Boronów - niedziela, 15.00, Płomień Lgota M - Skalniak Kroczyce - niedziela, 16.00, Lotnik Kościelec - Stradom Częstochowa - przeniesiony na 2 czerwca.

GRUPA III: Dąb Gaszowice - Górnik Radlin - sobota, 11.00, Borowik Szczekowice - Silesia Lubomia, LKS Gamów - Przyszłość Rogów - oba w sobotę o 14.00, Start Mszana - Płomień Polomia, Kolejarz Chałupki - LKS Nędza, Czarni Gorzyce - LKS Krzyżanowice, Naprzód Syrynia - Unia Racibórz - wszystkie w sobotę o 15.00, Unia II Turza Śl. - Naprzód Czyżowice - niedziela, 15.00, Ruch Stanowice pauzuje.

GRUPA IV: Slavia Ruda Śl. - Stadion Śląski Chorzów, Niwy Brudowice - Kamionka Mikołów, Sarmacja Będzin - MKS Siemianowiczanka - wszystkie w sobotę o 11.00, Górnik Wojkowice - Wawel Wirek, Cyklon Rogoźnik - Unia Żąbkowice - oba w sobotę o 15.00, Unia Koszowy - Górnik Piaski - sobota, 17.00, Jastrząb Bielszowice - Górnik Sosnowiec - niedziela, 16.30; awansem Warta Zawiercie - Pogoń Imielin 0:1.

GRUPA V: GTS Bojszowy - Rotuz Bronów - piątek, 17.30, Iskra Pszczyzna - KS Bestwina - sobota, 13.30, Krupiński Suszec - ZET Tychy - sobota, 14.00, LKS Łąka - JUWe Jaroszewice - sobota, 15.00, Piast Gol Bieoruń - Podbeskidzie III Bielsko-Biała - sobota, 16.00, LKS Bestwina - Czarni Jaworze - sobota, 17.00, GLKS II Wilkowice - Pasjonat Dankowice - niedziela, 11.00, Fortuna Wyrz - LKS Studzionka - niedziela, 16.00.

GRUPA VI: Skatka Żabnica - LKS Leśna - sobota, 14.00, Piast Cieszyń - Victoria Hażlach - sobota, 14.30, GKS Radziechowy-Wieprz - Podhalanka Miłówka, Bory Pietrzykowiec - Cukrownik Chybie - oba w sobotę o 15.00, Wisła Strumień - WSS Wisła - sobota, 16.00, LKS Ślemień - Tempo Puńców - niedziela, 15.00, LKS Stotwina - LKS Pogórze - niedziela, 16.00.

(m)



Fot. Tomasz Błaszczak / Press Focus

Naprawdę? - zastanawia się Tomasz Wróbel...

Wróbla w garści już nie ma

Będzie nowe otwarcie w zespole katowickiego trzecioligowca.

SPARTA KATOWICE

Trzecie miejsce w roli beniaminka w grupie III Betlic 3. Ligi. Średnia - 1,82 punktu na mecz. Do tego... zero straconych goli z dwiema drużynami wyprzedzającymi ją w tabeli. I sześć trafień w siatce obecnego wicelidera tabeli z Polkowic - spektakularny był to sezon w wykonaniu Sparty Katowice na szczeblu rozgrywkowym, na który nigdy wcześniej się nie wdrapała. A jednak... „Zakończyliśmy współpracę z trenerem Tomaszem Wróblem oraz jego asystentami: Grzegorzem Rajmanem i Kamilem Witkowskim” - głosi komunikat klubu. Wspomnianego teretu zabrakło już w środowym meczu z rezerwami Górnika Zabrze w półfinale Pucharu Polski na szczeblu Śląskiego ZPN-u, kilka godzin przed opublikowaniem cytowanej informacji w mediach społecznościowych klubu. Wróbel nie pro-

wadził już żadnego z tegotygodniowych treningów, poprzedzających pucharowe zmagania. - We wtorek podjęliśmy decyzję, że w tym meczu trenera już na ławce nie będzie. Że być może ta zmiana da drużynie dodatkowy impuls, i kilka procent więcej do jakości zespołu - komentował niespodziewaną rozszadę wiceprezes Sparty, Maciej Handwerker. Przypominał zarazem, że de facto nie jest to klasyczne zwolnienie szkoleniowca. - Po prostu nie została przedłużona umowa trenera na kolejny sezon - dodawał.

Doraźne działanie nie dało jednak spodziewanych efektów - Sparta z „rezerwami” przegrała 0:2 i straciła szansę przebiccia się na szczeblu centralny Pucharu Polski. - Powiedziałem chłopakom: „Trudno. Odkładamy marzenia na kolejny sezon” - zaznaczał po końcowym gwizdku wiceprezes. Generalnie natomiast sezon podsumowywał w pogodnym nastro-

ju. - Zdobywamy kapitalne trzecie miejsce w lidze, meldujemy się w półfinale wojewódzkim pucharu. Jak na beniaminka to fajny wyczyn, supersezon - oceniał.

A odpowiedź na pytanie „dlaczego?” - dlaczego nie przedłużono umowy Tomasza Wróbla i współpracowników? - Powierzylimy mu w czwartej lidze misję zrobienia awansu i ten awans zrobił. Postawiliśmy cel utrzymania w trzeciej lidze i trener go zrealizował. Wypełniliśmy więc i on, i my umowę. Ale następny sezon po prostu chcielibyśmy budować troszeczkę inaczej - zaznaczył Maciej Handwerker. - Rozstaliśmy się w bardzo dobrych stosunkach, zawsze będę czekał na trenerów Wróbla i Rajmana na trybunach naszego stadionu - podkreślił.

Nowy sztab szkoleniowy znany ma być po weekendzie. Według nieoficjalnych informacji, następcą Wróbla miał oglądać już spotkanie z rezerwami Górnika. Może więc Katowiczanie przy mierzają się do... ich opiekuna, Seweryna Gancarczyka, skoro za brzańską drużyną ma ulec rozwiązaniu?

(DaJ)

Nauczyciel z fali uchodźców

Historia Polaka, który zrewolucjonizował rumuńską koszykówkę.

W polskich mediach ten epizod nie zaistniał. Nie słyszeliśmy dotąd o Stanisławie Baranie, który na przełomie 1939 i 1940 roku dotarł do Rumunii i wprowadził tamtejszą koszykówkę na wyższy poziom. W Polsce trwała wtedy okupacja, nie było wolnej prasy, nikt nie miał głowy do zajmowania się koszykówką, zwłaszcza tą w Rumunii. Warto poznać więc historię Stanisława Barana...

Koszykówka z innej planety

Aby zrozumieć, kim dla Rumunów stał się Baran, trzeba cofnąć się do końca lat 30. Koszykówka nad Dunajem była wówczas sportem niszowym, traktowanym po macoszemu i pozostającym w głębokim cieniu popularnej piłki nożnej, a nawet rugby czy siatkówki. Rumuńscy gracze, choć niezwykle żywiołowi i ekspresyjni, grali chaotycznie. Jak zauważał dziennikarz Dan Boteanu na łamach „Gazeta Sporturilor” w październiku 1939 roku, była to „plejada naszych młodych graczy, którzy praktykują koszykówkę dezorientującą i grają bardziej dzięki wrodzonemu talentowi niż z taktyczną wiedzą”. Brakowało im podstaw technicznych: nie znali niskiego kozła, nowoczesnych zasłon, a pojęcie zespołowego „systemu” niemal dla nich nie istniało.

I wtedy, tuż przed wybuchem wojny, w styczniu 1939 roku, do Bukaresztu przyjechała na turniej poznańska drużyna KPW (Kolejowe Przystosowanie Wojskowe). Polacy, będący wówczas europejską potęgą (czwarte miejsce na igrzyskach olimpijskich w Berlinie w 1936 roku), pokazali Rumunom koszykówkę z innej planety.



Stanisław Baran był absolwentem sportowej uczelni ze Lwowa.

Rumuńscy publicyści wspominali po latach: „Odwiedzieli nas reprezentanci klubu K.P.W. z Poznania i wtedy, w dwóch meczach rozegranych w sali »Inainte«, zobaczyliśmy koszykówkę wysoce zaawansowaną. Rzucano do kosza z zadziwiającą precyzją, na ogromną skalę wykorzystywano piwoty, zwody i niski kozioł”.

Choć rumuńskie zespoły zostały rozgromione, tamtejsza publiczność i gracze zakochali się w tym stylu. Chcieli grać jak Polacy, ale nie miał ich kto nauczyć. Ratunek przyniósł... tragiczny wrzesień 1939 roku. W rzeszy uchodźców wojennych, którzy dotarli do Rumunii, było dwóch młodych koszykarzy – Stanisław Baran i Zbigniew Zgorzelski. W Polsce kariery nie zrobili, ale nad Dunajem stali się wzorami.

Trener z krakowskim rodowodem

Stanisław Baran pojawił się w Rumunii zaraz po klęsce wrześniowej. Niemal natychmiast został zatrudniony przez czołowy bukareszteński klub Venus jako grający trener, a chwilę później Rumuńska Federacja Koszykówki i Siatkówki (FRBV) powierzyła mu prestiżową i niezwykle odpowiedzialną funkcję trenera państwowego (federalnego) reprezentacji narodowej.

Aby poznać człowieka, który z dnia na dzień stał się sensacją Bukaresztu, reporter lokalnej gazety udał się na obiekty klubu C.F.R., gdzie zastał Polaka podczas pracy. Wojenny uchodźca z pełnym zaangażowaniem prowadził już zajęcia, stając się autorytetem dla zaprzeczonych w niego lokalnych

graczy: „Stanisław Baran oddawał się rygorystycznemu, choć uważnemu treningowi, pełniąc jednocześnie funkcję mentora Venus, którego zawodnicy starali się zrozumieć jak najlepiej” – pisał dziennikarz.

Gdy trening dobiegł końca, polski szkoleniowiec – wciąż w stroju sportowym – z pełną kulturą i otwartością odpowiedział na pytania dziennikarza, odsłaniając przed rumuńską publicznością swoją przeszłość. To właśnie te kilka zdań z wywiadu stanowią dziś bezcenne źródło: „Pochodzi z Krakowa, gdzie urodził się w 1915 roku. Jest więc bardzo młody, ma 24 lata. W ojczyźnie był studentem Akademii Wychowania Fizycznego we Lwowie, gdzie pełnił również funkcję instruktora. Uprawiał koszykówkę w wielkim klubie lwowskim, którego nazwa nam umyka i w którego barwach kilkakrotnie wystąpił w oficjalnych reprezentacjach”.

Baran, zapytany o poziom gry nad Dunajem, wydał dyplomatyczną, ale surową i niezwykle trafną ocenę. Diagnoza ta precyzyjnie wskazywała kierunek zmian, jakie zamierzał wprowadzić: „Z tego jednak, co zdążył zauważyć, uważa, że nasi zawodnicy są bardzo utalentowani, mają temperament odpowiedni do tej gry, ale... są pozbawieni najbardziej elementarnych pojęć z zakresu techniki. Wierzy, że wkrótce – gdy nadarzy się okazja do obejrzenia meczu czołowych rumuńskich drużyn – zmieni swoje pierwsze wrażenie”.

Intrygi, bojkot i wielki skok

Polak dostał wszystkie pełnomocnictwa od federacji i mocno wzięł się do roboty. Pomagał mu rodak, ko-

lejny uchodźca – Zbigniew Zgorzelski. Wokół naszego trenera zaczęły narastać też biurokratyczne i klubowe intrygi. Niektóre środowiska, zazdrosne o wpływ, próbowały deprecjonować jego pozycję, argumentując w gazetach, że obcokrajowiec i uchodźca nie powinien decydować jednoosobowo o składzie rumuńskiej reprezentacji narodowej. Doprowadziło to nawet do czasowego zbojkotowania treningów kadry przez dwa czołowe kluby, Sportul Studentesc oraz V.S.C. Mimo tych rzucanych pod nogi kłód obiektywni obserwatorzy widzieli potężną, strukturalną zmianę. W styczniu 1940 roku, tuż przed prestiżowymi meczami z nasympionowaną gwiazdami reprezentacją Mediolanu, prasa pisała z podziwem: „Bez ani krzty przesady – pomiędzy koszykówką, jaką reprezentanci naszych kadr narodowych grają obecnie, a tą, którą praktykowali jeszcze niedawno, istnieje ogromna różnica. (...) Mecze te będą zatem pierwszym w historii momentem, kiedy nasze reprezentacje przystąpią do rywalizacji naprawdę dobrze przygotowane do walki”.

Szczególny skok jakościowy zaobserwowano u kobiet. Wcześniej grały one w sposób całkowicie archaiczny, lecz pod okiem Polaka zyskały profesjonalny sznyt. Baran uczył je nowoczesnego, zespołowego systemu, w którym cała piątka musiała płynnie i błyskawicznie przechodzić z formacji ataku do pełnej obrony strefowej.

Rozstanie i powszechny żal

Marzec 1940 roku przyniósł Bukaresztowi nagłe rozstanie z polskimi nauczycielami koszykówki. Gdy lokalne zespoły zaczynały na

dobrze przyswajać nowoczesną taktykę, los upomniał się o wojennych uchodźców. Na łamach dziennika „Universul Sport” ukazała się wówczas krótka nota: „Jesteśmy w posiadaniu dość smutnej wiadomości. Polscy zawodnicy Stanisław Baran i Zbigniew Zgorzelski (...), doskonale znani bukareszteńskim sportowcom, opuścili wczoraj wieczorem o godzinie 19 nasz kraj i udali się do Paryża, wezwani przez konsulat polski w stolicy Francji”.

Polacy ruszyli do Francji, gdzie formowane były Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie pod dowództwem generała Sikorskiego. Nagły wyjazd wywołał w rumuńskim świecie sportu autentyczny żal. W ciągu zaledwie kilku miesięcy ci dwaj uciekinierzy zdołali odmienić lokalny basket. Publicysta gazety zebrał ich słowami: „Wyjeżdżając tak niespodziewanie, ci wspaniali reprezentanci polskiego basketu pozostawiają za sobą powszechny żal, jako że dzięki swojej klasie zyskali u nas ogromną sympatię. Ich wkład w rozwój rumuńskiej koszykówki był niezwykle cenny, a w szczególności ten wniesiony przez Stanisława Barana w charakterze trenera F.R.B.V.”.

Uczeń przerósł mistrza

W maju 1949 roku do Rumunii na serię spotkań przyjechała gorąco witana reprezentacja Polski. Uczniowie, którzy z nadmiaru gorliwości kopiowali kiedyś leworęczne podania Barana, nie zapomnieli jego lekcji. W 1949 roku dawni rumuńscy podopieczni Polaka pokonali reprezentację Polski, a lokalna prasa z wdzięcznością przypomniała, że cała tamtejsza koszykówka narodziła się z nauk młodego uchodźcy wojennego.

Piotr Piatek

Arka zatopiona w Gdyni

ORLEN BASKET LIGA

We wtorek w pierwszym meczu półfinałowym w Gdyni Zastal sprawił solidne lanie Arce, wygrywając blisko 30 punktami. - Gdynianie pokazali, że potrafią odwrócić serię, dlatego musimy pozostać bardzo skoncentrowani - mówił po tamtym spotkaniu Arkadiusz Miłoszewski, trener Zielonogórzan.

Czwartkowy mecz miał zupełnie inny

przebieg niż ten poprzedni. Gospodarze wyszli mocno skoncentrowani i zdeterminowani, by doprowadzić w serii do wyrównania. Szybko objęli prowadzenie, wygrali pierwszą kwartę, a w połowie mieli już 11 punktów zaliczki (49:38). Przypomnijmy, że we wtorek było w tym momencie 17-punktowe prowadzenie Zastalu i praktycznie po meczu.

Tym razem przyjezdni nie radzili sobie

z ofensywą Arki (blisko pół setki straconych punktów do przerwy), niewiele też mieli do powiedzenia pod tablicami (15 zbiórek przy 26 w wykonaniu gospodarzy). Gdyby Arka lepiej wykonywała rzuty wolne (8 przestrzelonych w pierwszej połowie) mogła zamknąć mecz już po 20 minutach.

Po zmianie stron Milan Barbitch i Kresimir Ljubicić nie przestawali trafiać, a Einaras Tubu-

Zastal o krok od finału po wielkim zwrocie akcji!

tis zbierał kolejne piłki z tablic. Przed ostatnią kwartą przewaga Gdynian wzrosła do 15 oczek (72:57). Trudno w to uwierzyć, ale Arka przegrała ten mecz. W ostatniej kwarcie Zastal się odrodził i zbił rywala 28:11, z nawiązką odrabiając straty. Najlepszym zawodnikiem meczu był Jakub Szumert, który miał 23 punkty i aż 7 bloków! Znakomicie w ostatniej ćwiartce zagrali Conley Garrison i Cha-

vaughn Lewis. Gospodarze długo nie mogli uwierzyć w to, co się wydarzyło.

W niedzielę w Zielonej Górze mecz numer trzy. Wszystkie wskazują na to, że na trybunach będzie komplet - już w środę organizatorzy powiadomili, że wszystkie bilety zostały wyprzedane. To by oznaczało, że w Centrum Rekreacyjno-Sportowym przy ulicy Sulechowskiej pojawi się rekordowe 5 tysięcy widzów!

■ **AMW Arka Gdynia - ORLEN Zastal Zielona Góra 83:85 (25:20, 24:18, 23:19, 11:28)**
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 2-0 dla Zastalu GDYNIA: Łączynski 6 (1x3), Barbitch 22, Garbac 3 (1x3), Tubutis 2, Ljubicić 22 - Zyskowski 7, Okuru 11 (1x3), Kowalczyk, Barrett 6, Hrycaniuk 4. Trener Mantas CE-SNAUSKIS.
ZIELONA GÓRA: Garrison 3, Mazurczak 7 (1x3), Sulima 2, Szumert 23 (3x3), Maughmer 10 (1x3) - Wilson III 8, Matczak 9 (2x3), Fayne 8, Cartier, Lewis 15 (1x3), Woroniecki. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

Najlepsi na start!

Medaliści halowych MŚ: Natalia Bukowiecka, Pia Skrzyszowska i Jakub Szymański to największe gwiazdy piątkowego Memoriału Szewińskiej w Bydgoszczy.

Bukowiecka (400 metrów) i Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) przetrwały się już na stadionie w World Athletics Relays na początku maja w Botswanie, gdzie poprowadziły nasze sztafety 4x400 i 4x100 m do kwalifikacji na przyszłoroczne mistrzostwa świata w Pekinie. W piątek w Bydgoszczy, w mityngu zaliczanym do kategorii złotej cyklu World Athletics Continental Tour, zainaugurują sezon indywidualnie.

Bukowiecka, jedyna polska lekkoatletyczna medalistka ostatnich igrzysk olimpijskich w Paryżu, nie ukrywa, że liczy, iż najbliższy sezon będzie dla niej bardzo dobry. – Mam poczucie, że sezon 2026 może być lepszy od poprzedniego. Tamten był trudny głównie mentalnie. Po igrzyskach

byłam po prostu zmęczona, bo dużo się działo zarówno w sporcie, jak i prywatnie. Potrzebowałam chwili oddechu i odpoczynku. Teraz wróciła nowa energia i wierzę, że przełoży się to również na bieżnię. Sezon halowy już pokażę, że jest dobrze. Był zdecydowanie lepszy niż poprzedni, a medal halowych mistrzostw świata dał mi dużo pozytywnej energii przed latem – mówi 27-letnia wicemistrzyni świata na 400 metrów pod dachem.

Bukowiecka nie będzie jedyną polską gwiazdą Memoriału Ireny Szewińskiej, bo na linii startu pojawią się też inni medaliści niedawnych Halowych Mistrzostw Świata w Toruniu – płotkarze Pia Skrzyszowska i Jakub Szymański; zawodnik z Sopotu w niedzielę rewelacyjnie zadebiutował

w Lublinie, uzyskując czas 13,33 sek, tylko 8 setnych wolniej od własnego rekordu Polski.

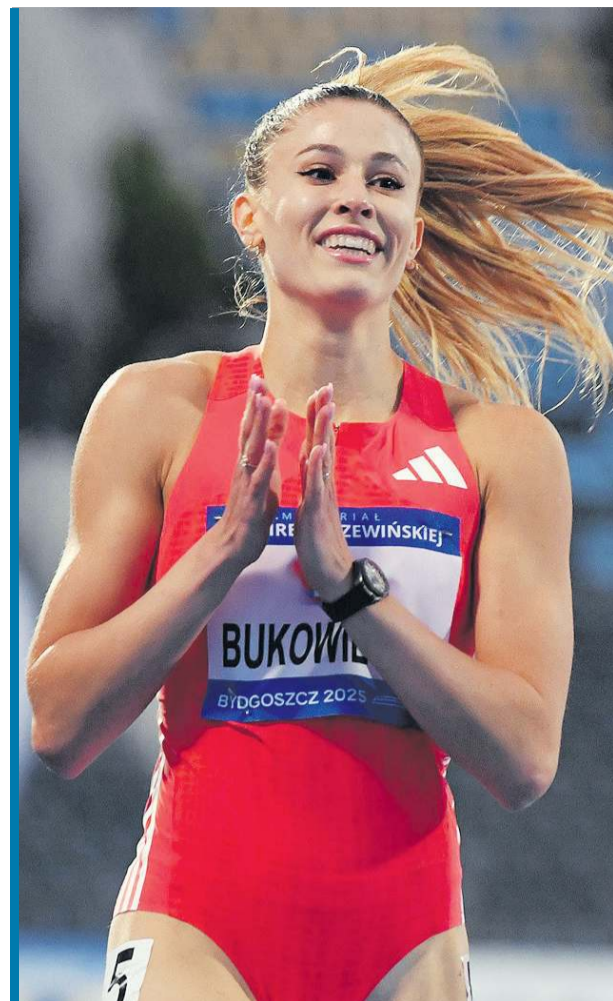
Oprócz wymienionych gwiazd konkursu tyczkarzy będzie Piotr Lisek, na 1500 m pobiegnie Klaudia Kazimierska, a Maria Andrejczyk wystąpi w oszczepie. Organizatorzy liczą także na mocny występ w skoku wzwyż reprezentanta miejscowego Zawiszy, Mateusza Kołodziejkiego.

W programie znalazły się biegi kobiet na 400, 800 i 1500 metrów, 100 m przez płotki oraz 400 m przez płotki, a także konkurs rzutu oszczepem. Mężczyźni rywalizować będą na 400, 800 i 1500 m, 110 m przez płotki oraz 400 m przez płotki. Nie zabraknie również widowiskowych konkursów technicznych – skoku o tyczce, skoku wzwyż i rzutu oszczepem.

BLISKO BIRMINGHAM

Skoczek w dal Piotr Tarkowski zajął drugie miejsce w mityngu w Santa Cruz De Tenerife, a wynikiem 7,92 wypełnił minimum PZLA na sierpniowe mistrzostwa Europy; 28-letni zawodnik AZS AWF Biata Podlaska musi się jeszcze oczywiście zakwalifikować z kontynentalnego rankingu. Na Teneryfie konkurs wygrał z wynikiem 8,05 Hiszpan Jaime Guerra.

Zawody organizowane są dla upamiętnienia najwybitniejszej polskiej lekkoatletki w historii, która wywalczyła aż siedem medali olimpijskich, w tym trzy złote. – Ten start ma dla mnie szczególne znaczenie, bo byłam wiele razy porównywana do pani Ireny. Nie ma słów, w których byłabym w stanie oddać mój podziw dla jej kariery i osiągnięć i dlatego za-



Natalia Bukowiecka rozpocznie sezon startowy na 400 metrów.

wsze wyjątkowo smakuje mi start w tym memoriale. Ponadto zawody w Polsce mają wyjątkową atmosferę i dlatego chętnie pojawia się na takich mityngach, cieszę się, że ludzie docze-

niają moje sukcesy - podkreśla Bukowiecka.

Początek zmagania na stadionie im. Zdzisława Krzyszkowiaka w piątek o godz. 17.00.

11

Siódemka do widzenia

Kędzierzyński klub robi czystki w kadrze. Z zespołu odchodzi siedmiu zawodników.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

ZAKSA poprzedni sezon zakończyła na ósmej pozycji. Plan wykonała, bo awansowała do play-offu, ale niedosyt pozostał. W ćwierćfinale była bowiem o krok od wyeliminowania przyszłego mistrza Polski - Aluronu CMC Warty Zawiercie. Po zwycięstwie w pierwszym spotkaniu w Sosnowcu, dwa kolejne jednak przegrała. Bolesna okazała się zwłaszcza porażka w drugim starciu, przed własną publicznością. – Szkoda, zwłaszcza tego meczu o u nas, bo mieliśmy wiele szans, których po raz kolejny nie wykorzystaliśmy. Sezon był, jaki był. Jest niedosyt, bo mieliśmy większe aspiracje, chcieliśmy zagrać w tym półfinale. Ale taki jest sport, jedna drużyna wygrywa, druga przegrywa – nie krył rozczarowania Rafał Szymura, przyjmujący ZAKSY.

Po zakończeniu przyszedł czas rozliczeń. Kędzierzyński klub opuszcza siedmiu zawodników: Kamil Rychlicki, Mateusz Czunkiewicz, Igor Grobelny, Wojciech Kraj, Konrad Stajer, Jakub Szymański i Karol Urbanowicz.



Kamil Rychlicki opuszcza ZAKSĘ, ale w PlusLidze zostaje.

„Dziękujemy (...) za czas spędzony w ZAKSIE, sportowe emocje, sukcesy, a także za chwile trudne, które pomogły wzrastać naszej drużynie. Życzymy wszystkim zawodnikom powodzenia w dalszej karierze sportowej, spełnienia kolejnych siatkarskich marzeń oraz miejsca, w którym będą mogli dalej rozwijać swoje talenty” - napisano w klubowym komunikacie. Najdłużej, bo trzy sezony z klubem z Opolszczyzny związany był Szymański. Przyjmujący dołączył do ZAKSY

w trakcie sezonu 2023/24 i - mimo kontuzji - był ważnym jej punktem.

Rok później do zespołu dołączyli Karol Urbanowicz i Igor Grobelny. Zarówno młody środkowy, jak i doświadczony przyjmujący szybko wywalczyli sobie miejsce w wyjściowym składzie. „Bez wątpliwości Karol i Igor wnieśli do naszego zespołu stabilność, wysoką skuteczność bloku i inteligentną grę, a ich obecność na parkiecie była szczególnie ważna w kluczowych momentach se-

zonu i zmagania w fazie play off” - napisano w komunikacie.

Tylko sezon w ZAKSIE grał Rychlicki. Reprezentant Włoch, mistrz świata z 2025 roku był jedną z największych gwiazd PlusLigi. Był pięciokrotnie wybierany MVP spotkania. Wygrał klasyfikację na najlepszego punktującego - w 29 meczach wywalczył 587 punktów - i atakującego ligi. W nowych rozgrywkach ma dołączyć do mistrza Polski z Zawiercia.

(mic)

Mocne transfery

Pablo Kukartsev i Żeljko Corić to nowi gracze częstochowskiego klubu. Obaj zadebiutują w PlusLidze.

NORWID CZĘSTOCHOWA

Po nieudanym poprzednim sezonie - drużyna zajęła szesnaste, ostatnie miejsce w PlusLidze i pozostała w niej tylko dzięki wycofaniu się JSW Jastrzębskiego Węgla z rozgrywek - w Częstochowie zdecydowano się na radykalne zmiany. Podziękowano m.in. dotychczasowym liderom: Patrikowi Indrze, Miladowi Ebadipourowi, Luciano De Cecco i Bartłomiejowi Lipińskiemu. Z poprzedniej kadry pozostali jedynie: Jakub Nowak, Jakub Kiedos, Tomasz Kowalski i Daniel Popiela.

Teraz przyszedł czas na nowe twarze. Indrę na ataku zastąpi Pablo Kukartsev. Argentyńczyk jest etatowym reprezentantem swojego kraju. Ma 33 lata i mierzy 203 cm. Ostatni sezon spędził w barwach włoskiego giganta Cucine Lube Civitanova, z którym wywalczył wicemistrzostwo Włoch i rywalizował w Lidze Mistrzów. Wcześniej występował m.in. we Francji, Belgii, Hiszpanii,

Rosji i Argentynie. W swoim dorobku ma między innymi mistrzostwo Belgii, Puchar Belgii, Superpuchar Belgii, dwa mistrzostwa Hiszpanii, Puchar Hiszpanii oraz Puchar Francji. Dlaczego zdecydował się na Polskę? - PlusLiga zawsze wydawała mi się bardzo silną, konkurencyjną i interesującą ligą. Kiedy pojawiła się możliwość przejścia do Norwida i gry w Polsce, decyzja była bardzo szybka - przyznał Pablo Kukartsev. Siła naszej PlusLigi przekonała też Żeljko Corića. Doświadczony, 36-letni Bośniak w Norwidzie ma odpowiadać za rozegranie. - PlusLiga jest jedną z najbardziej wymagających, a jednocześnie najbardziej ekscytujących lig w Europie. Dlatego moja decyzja była łatwiejsza, gdy pojawiła się możliwość dołączenia do Norwida. Głównym powodem mojego przejścia do Norwida jest chęć rozwoju i przekraczania własnych granic. A w PlusLidze z pewnością będę musiał to robić - podkreślił siatkarz.

(mic)

Przypadku nie było...

Finlandia i Kanada jako pierwsze zameldowały się w półfinale i jedna z nich znajdzie się w grze o złoto.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

W pierwszych ćwierćfinałowych meczach 89. mistrzostw świata w Zurychu i we Fryburgu nie było niespodzianek, tym bardziej że w eliminacjach faworyci solidnie zapracowali na swoje miejsca i rozstawienie w play offie. Hokeiści Kanady pokonali sąsiadów zza meczy, Amerykanów 4:0, ale przed tym występem mocno podkreślali, że to nie jest żaden rewanż za igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Wówczas Amerykanie mieli zdecydowany silniejszy skład, zaś w Szwajcarii odbiegał on dalece od optymalnego, natomiast ekipa Klonoowego Liścia prezentuje się solidnie i ciągle jest postrzegana jako jeden z głównych faworytów do złota. Reprezentacja Finlandii też w tym turnieju prezentuje się solidnie i trudno się dziwić, że pewnie pokonała Czechy 4:1. Amerykanie i Czesi pakują się do domu, bo ich gra była daleka od perfekcji.

Trudno porównywać reprezentacje Kanady i USA ze składami z igrzysk

olimpijskich. Amerykanie mieli teraz tylko Matthew Tkachuka, który przyjechał spóźniony, ale i tak nieobecność nadrobił, bo był najlepiej punktującym w swoim zespole. Kanadyjczycy mają w składzie wielu doświadczonych zawodników oraz wschodzące

gwiazdy i rozpoczęli mecz w szaleńczym tempie, więc wydawało się, że bramki będą kwestią czasu. Po pierwszych niespełna 5 minutach w strzałach było 7-1 na korzyść Kanady. W 7 min amerykański obrońca, Ryan Lindgren, bezpardonowo zaatakował łokciem głowę Evana Boucharda i po analizie wideo został odesłany do szatni. 5-minutowej przewagi Kanadyjczycy nie wykorzystali, bo Amerykanie skutecznie się bronili, a nawet wyprowadzili dwie szybkie kontrę, ale Jet Greaves popisał się refleksem. Amerykanie poczynali sobie coraz

śmiej, ale gdy w 18 min do boksu kar powędrował Max Sasson, to 63 sek. później Macklin Celebrini zdobył pierwszy gola.

W drugiej odsłonie było zdecydowanie więcej twardej walki na bandach. Amerykanie za wszelką cenę chcieli wyrównać, ale krążek po ich uderzeniach mijał bramkę lub stawał się łupem Greavesa. Kanadyjczycy grali uważnie i w kolejnej akcji Mark Scheffele uderzał, a bramkarz odbił krążek przed siebie, zaś dobitka Dylana Hollowaya przyniosła drugiego gola. W ten sposób ten pierwszy zaliczył drugą asystę w tej

potyczce. Hokeiści Klonoowego Liścia mieli już komfort, więc nie atakowali z pasją, poświęcając nieco więcej uwagi na wytrącenie z rytmu mocno rozgryzanych rywali.

W ostatniej tercji było już sporo rwanych akcji i chaosu. Amerykanie się spieszyli, zaś ich rywale bronili dostępu do swojej strefy. W tej sytuacji było więcej walki, ale akcje kończyły się na jednej lub drugiej linii niebieskiej. Na 2:22 min przed syreną Amerykanie wycofali Cooleya z lodu, a już po 23 sek. Connor Brown posłał „gumę” do pustej bram-



W meczu Kanady z USA było sporo walki, ale górą byli wicemistrzowie olimpijscy.

Foto: PAP/EPA

ĆWIERĆFINAŁY

■ **Finlandia - Czechy 4:1 (2:0, 1:1, 1:0)**
1:0 - Manninen - Puljujarvi (7:33), 2:0 - Lundell - Hameenaho - Vaakanainen (14:32), 3:0 - Helenius - Barlow - Granlund (21:35), 3:1 - Hronek - Kubalik - Cervena (30:51), 4:1 - Hameenaho - Manninen (55:31).
Kary: Finlandia - 6 min, Czechy - 4 min.

■ **Kanada - USA 4:0 (1:0, 1:0, 2:0)**
1:0 - Celebrini - Scheffele - Matyczuk (18:31, w przewadze), 2:0 - Holloway - Scheffele (29:48), 3:0 - Brown - Whitecloud - R. O'Reilly (58:01, do pustej), 4:0 - Crosby - Cozens (58:41, do pustej).
Kary: Kanada - 6 min, USA - 29 (tym kara meczu dla Lindgrena) min.
Szwajcaria - Szwecja i Norwegia - Łotwa zakończyły się po zamknięciu wydania.

ki. Wszystko wzięło się z wygranego bulika przez Ryana O'Reilly'ego. Padł jeszcze jeden gol w tych samych okolicznościach, którego strzelcem był Sidney Crosby. To było jego pierwsze trafienie w MŚ, ale ma w dorobku 9 asyst.

Antti Pennanen, trener Finlandii, na długo przed przyjazdem do Szwajcarii zapowiadał, że interesuje go finał, bo brązowy medal Suomi już zdobyli w turnieju olimpijskim. W eliminacjach przegrali tylko z perfekcyjnymi Szwajcarami, zaś w 1/4 finału pewnie wygrali z Czechami. Prowadzili już 3:0, ale rywale nieco zmniejszyli stratę, gdy wykorzystali podwójną przewagę. Ostatnie słowo należało do Suomi, a teraz przed nimi znacznie trudniejsze zadanie, bo w półfinale zagrają z Kanadą, jednak wcale nie są bez szans.

(sow)

Na dobrej drodze

NHL

W tym sezonie Carolina Hurricanes po raz trzeci w historii wygrały rywalizację w Konferencji Wschodniej. W sezonie 2001/02 zawędrowały aż do finału Pucharu Stanleya, przegrywając z Detroit Red Wings 1-4. Za drugim razem, w sezonie 2005/06, sięgnęły po trofeum, wygrywając z Edmonton Oilers 4-3, a po drodze okazały się lepsze w serii od Montreal Canadiens 4-2. Ta historia może się powtórzyć, choć w nieco innej wersji, teraz w półfinale. Carolina jest blisko upragnionego finału, bowiem wygrała po raz drugi w Montrealu, tym razem 4:0 (3:0, 0:0, 1:0) i do awansu brakuje jej jednego zwycięstwa. Huragany odniosły 64. wygraną w tym sezonie, a te-

raz rywalizacja przenosi się do Raleigh.

Frederik Andersen, wielce doświadczony 36-letni golkeeper rodem z duńskiego Herningu, już piąty sezon występuje w Huraganach i ma szansę osiągnąć życiowy sukces. W omawianym meczu obronił 18 strzałów i w 11 spotkaniach obecnego play offu, w tym 8 zwycięskich, zaliczył trzecie czyste konto. W sumie ma ich osiem w 97 meczach w drugich częściach sezonu. Duńczyk zbiera zasłużone gratulacje, ale nie byłoby ich gdyby nie koledzy z pola, którzy wręcz wzorowo wypełnili swoje obowiązki, bowiem w 2 min i 47 sekund trzy raz kierowali krążek do bramki Jakuba Dobeša (39 skutecznych interwencji). Sebastian Aho (15 min, w przewadze), Jordan Staal (17) i Logan Stankoven

(18) wpisali się na listę strzelców, a Nikolaj Ehlers i Shayne Gostisbehere zaliczyli po dwie asysty. Wynik ustalił Andrej Swiecznikow (59), kierując krążek do pustej bramki i zdobywając bramkę w drugim meczu z rzędu. Gospodarze mieli problemy w ofensywie i 3. tercję przegrali w strzałach 3-19. Wystarczy tylko dodać, że Nick Suzuki, kapitan Canadiens, oddał pierwszy strzał dopiero w 58 min.

- To nie był najlepszy mecz i przede wszystkim brakowało nam skuteczności. Jesteśmy w trudnej sytuacji, ale postaramy się z niej wyjść. Oj, nie będzie łatwo - stwierdził trener gospodarzy, Martin St. Louis.

Półfinał Pucharu Stanleya Konferencja Wschodnia: Montreal - Carolina 0:4 (0:3, 0:0, 0:1), w serii 1-3. (ws)

Zaciąg północny

Na najbliższy sezon Tauron Hokej Ligi zakontraktowanych jest już 21 Finów. To jednak może się szybko zmienić - powiększyć o kolejnych dwóch Suomi.

Włodarze JKH GKS-u Jastrzębie wzięli na celownik zawodnika, który już zaliczył kilka występów w naszej lidze. To Miro-Pekka Saarelainen, który w sezonie 2021/22 został ściągnięty „last minute” do GKS-u Katowice. Jego występy były... różne, a więcej było takich sobie. W sezonie zasadniczym w 9 spotkaniach zdobył 6 pkt za gola i 5 asyst, a w play offie rozegrał 16 spotkań, jednak zaledwie trzykrotnie umieścił krążek w siatce i raz asystował. Działacze GieKSy pożegnali go bez żalu. Formę chciał odbudować w Danii, w drużynie Rodovre Mighty Bulls, a rok później w węgierskim

Ujpesti. W sezonie 2024/25 grał w niemieckiej oberlidze (3. poziom), a w minionym wrócił do ojczyzny, gdzie grał w Kiekko-Vantaa na poziomie Mestis. Tam rozegrał 59 meczów i w protokołach pojawił się 44 razy za 28 goli i 16 asyst. Wszystko wskazuje, że 32-letni skrzydłowy zwiąże się kontraktem z drużyną z Jastrzębia-Zdroju.

Również działacze Unii Oświęcim szukają zawodników z fińskim paszportem, a na swojej liście życzeń mają Otto Nieminen. 30-letni skrzydłowy nie imponuje warunkami (175 cm i 87 kg), za to może pochwalić się dorobkiem. W fińskiej Liidze rozegrał ponad 200 spotkań.

W sezonie 2021/22 ruszył na podbój Europy i choć jej nie zawojował, to odnalazł się w dobrych klubach. Grał na Słowacji, w HK Spisska Nowa Wieś, w duńskim Odense Bulldogs, a ostatnie 3 sezony spędził na Wyspach Brytyjskich, najpierw dwa lata w Nottingham Panthers, a następnie w Dundee Stars. Ten zawodnik to typ pracusia, który posiada też zmysł strzelecki. Taki zawodnik może być bardzo ważnym elementem w układance trenera Markusa Juruikkali. W kulturalach mówi się że jest po słowie z oświęcimskim klubem.

Mateusz Pawlik

Zheng, Mertens, kto następny?!

Maja Chwalińska nie zatrzymuje się w Paryżu! Tenistka z Bielska-Białej pokonała rozstawioną Elise Mertens i powalczy o najlepszą „szesnastkę” w Wielkim Szlemie! Dziś na kortach Rolanda Garrosa polski szlagier.

FRENCH OPEN

Belgijka to już druga tenisistka ze światowej czołówki, która na kortach Rolanda Garrosa padła ofiarą 24-letniej kwalifikantki z Polski. Pierwszą była mistrzyni olimpijska z Paryża Qinwen Zheng. 30-letnia Elise Mertens jest prawie o sto miejsc w rankingu wyżej niż Maja Chwalińska, na 21. miejscu, w karierze zdobyła 10 tytułów, ale poległa równie zaskakująco gładko, jak była światowa „czwórka” z Chin – w identycznych rozmiarach 4:6, 0:6.

- Nie mam dużego doświadczenia w graniu z zawodniczkami wyżej notowanymi. Nie za bardzo wiem, szczerze mówiąc, czego się spodziewać, bo nigdy nie poczułam ich gry na swojej rakiecie. Ale myślę też, że to działa w obie strony. Gram trochę niekonwencjonalnie, więc dla nich to też coś nowego - analizowała Chwalińska.

W starciu z Mertens zaprezentowała dokładnie ten sam, bardzo nieprzyjemny dla rywalki, styl. Piłki po jej zagraniach precyzyjnie trafiały w głąb kortu i wysoko się odbijały - co bardzo utrudnia atakowanie - lub lądowały tuż za siatką.



Maja Chwalińska w końcu zebrała się do lotu do światowego top 100!

Niepokój mógł budzić jedynie stan zdrowia naszej zawodniczki - na mecz wyszła z zabandażowanym lewym udem, a w pierwszej partii korzystała też z przerwy medycznej. W paryskim upale rozegrała już pięć spotkań. - Już przed tym turniejem miałam problemy z przywodzielami. Nie wydaje mi się, żeby to było coś poważnego, ale już dużo grałam i troszkę się to kumuluje. To jest Wielki Szlem i trzeba zacisnąć zęby i dać z siebie absolutnie wszystko. Cieszę się, że jutro mam dzień wolny - przyznała Polka.

W drugim secie jej przewaga jednak była już olbrzymia, a problemy zdrowotne zaczęła mieć też Mertens, której opatrzone łodyżki. Chwalińska grała

217 000
DOLARÓW
- około 787 tys. zł (brutto) - za awans do trzeciej rundy French Open już zarobiła Maja Chwalińska. W całej dotychczasowej karierze 24-latką urodzoną w Dąbrowie Górniczej z kortu podjęła 864 tys. USD.

pewnie, w meczu popełniła 20 niewymuszonych błędów, a Belgijka 41. Po 98 minutach awans stał się faktem.

Trzecia runda Wielkiego Szlema to życiowe osiągnięcie tenisistki z Bielska-Białej. W 2022 roku była w 2. rundzie Wimbledonu, a w 2025 przegrała pierwszy mecz w Australian Open. Od kilku lat bezskutecznie dobijała się do pierwszej setki - za nieco ponad tydzień wreszcie jej się to uda. W rankingu „live” podskoczyła ze 114. na 91. pozycję. Ma już zapewniony start w Wimbledonie (od 29 czerwca) bez kwalifikacji. - To krok w dobrą stronę. Cieszę się, daję sobie chwilę, żeby to docenić i będę chciała wygrać następny mecz - zapowiedziała.

W sobotę jej rywalką będzie kolejna tenisistka z przeszłością w top 10, Maria Sakkari. Niespełna 31-letnia Greczynka dziś jest 49., ale była już numerem 3., teraz wraca do topowej formy - w 1. rundzie odprawiła rozstawioną z 12. Czeszkę Lindę Noskovą, ale w czwartek dopiero w trzech setach uporała się z jedną ze zwyciężczyń kwalifikacji, Amerykanką Claire Liu (182.).

W czwartej rundzie - czyli 1/8 finału - na pewno będziemy mieć polską tenisistkę, bo dziś w 3. rundzie powalczą o to w bratobójczym pojedynku Iga Świątek i Magda Linette!

(TOM, PAPI)

„Hubi” poległ, ale Sinner też!

Hubert Hurkacz walczył twardo prawie 5 godzin, ale przegrał z Francesem Tiafoe. „Dziwna” niemoc lidera rankingu.

Polak (99. ATP) był blisko pokonania w 2. rundzie rozstawionego z numerem 19. Amerykanina, w dramatycznych okolicznościach doprowadził do piątego seta. Frances Tiafoe prowadził już 2-1 w setach i 5:3 w czwartym, a potem serwował na zwycięstwo w meczu, jednak Hubert Hurkacz odrobił przełamanie, a potem gładko wygrał tie-breaka. Wtedy przeżywający wyraźny kryzys rywal wziął kolejną przerwę medyczną - wbrew przepisom (!) - co rozsierdziło zrównoważonego zwykle Wrocławianina. I słusznie, ale sędzia nie przyznał się do błędu. Amerykanin wrócił i w decydującej partii przełamał Hurkacza w najgorszym momencie, gdy Polak przegrywał 4:5; po czterech godzinach i 43 minutach zszedł z kortu pokonany. Najlepszym wynikiem 29-letniego Wrocławianina we French Open pozostaje 1/8 finału, którą osiągnął w 2022 i 2024 roku.

Z perspektywy globalnej kolejną porażką „Hubiego” można przyjąć wzruszeniem ramion. Ale już odpadnięcie w 2. rundzie zdecydowanego faworyta turnieju i lidera rankingu Jannika Sinnera to już sensacja dnia w światowym sporcie. Włoch gładko wygrał dwa pierwsze sety z Argentyńczykiem Juanem Ma-

nuelem Cerundolo, 54. w rankingu, a w trzecim prowadził już 5:1. Wtedy jednak zaczęły mu dokuczać problemy zdrowotne i mecz przybrał nieoczekiwany obrót zakończony porażką Tyrolczyka w pięciu setach.

- Dzisiaj nie miałem energii, a to się zdarza. Nikt nie jest robotem. Czułem się źle, kręciło mi się w głowie. Było gorąco, ale nie aż tak. Warunki do gry były dobre. Byłem jednak kompletnie wyczerpany, całe moje ciało. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułem się tak słaby - powiedział po meczu, który zakończył jego niesamowitą serię 30 zwycięstw, odniesionych w Indian Wells, Miami, Monte Carlo, Madrycie, Rzymie oraz w pierwszej rundzie w Paryżu.

Sinner nie odpadł na tak wczesnym etapie w Wielkim Szlemie od French Open 2023. W ubiegłym roku przegrał w finale w Paryżu z Carlosem Alcarazem. Hiszpan w tym roku nie przyjechał do stolicy Francji z powodu kontuzji. To oznacza, że tytuł zdobędzie ktoś spoza tej dwójki po raz pierwszy od prawie trzech lat, gdy w US Open 2023 triumfował Serb Novak Djoković. Od stycznia 2024 dziewięć ostatnich triumfów podzielił między siebie Sinner i Alcaraz.

(I)

Pierwszy „nasz” Paryż w samo południe

Świątek kontra Linette, czyli polskie „derby” w Wielkim Szlemie. Od pierwszych minęło 75 lat!

Piątkowy mecz Igi Świątek z Magdą Linette w 3. rundzie French Open będzie ósmym polskim pojedynkiem singlowym w historii tenisowych Wielkich Szlemów, ale pierwszym w Paryżu. Dotychczas cztery razy doszło do nich na trawie w Wimbledonie, a trzykrotnie w nowojorskim US Open.

Pierwsze takie polskie spotkanie miało miejsce 75 lat temu w Wimbledonie. W drugiej rundzie los skoczarzył Władysława Skoneckiego i Ignacego Tłoczyńskiego. Pojedynek wielokrotnych mistrzów kraju wygrał 6:3, 6:4, 6:4

POLSKIE DERBY

Polskie mecze singlowe w turniejach wielkoszlemowych
1951, Wimbledon, 2. runda: Władysław Skonecki - Ignacy Tłoczyński 6:3, 6:4, 6:4
1996, Wimbledon, 2. runda: Aleksandra Olsza - Magdalena Grzybowska 6:4, 6:4
2008, Wimbledon, 2. runda: Agnieszka Radwańska - Marta Domachowska 6:1, 6:3
2011, US Open, 1. runda: Agnieszka Radwańska - Urszula Radwańska 6:2, 6:3
2013, Wimbledon, ćwierćfinał: Jerzy Janowicz - Łukasz Kubot 7:5, 6:4, 6:4
2015, US Open, 1. runda: Magda Linette - Urszula Radwańska 7:6 (7-3), 6:1
2015, US Open, 2. runda: Agnieszka Radwańska - Magda Linette 6:3, 6:2

który odpadł w następnej fazie po pięciosetowej batalii z Węgrem Jozsefem Asbothem.

Drogi życiowe obu wybitnych polskich tenisistów to gotowe scenariusze na filmy. Skonecki właśnie w 1951 roku zdecydował się pozostać na Zachodzie, gdzie odnosił

sukcesy w zawodowym tenisie, m.in. jego nazwisko widnieje wśród zwycięzców prestiżowego turnieju w Monte Carlo, a poza tym dwa razy był w 4. rundzie French Open. Za to w kraju został okrzyknięty zdrajcą i skazany na infamię. Po kilku latach wrócił i został zrehabilitowany, ale po

zakończeniu kariery na dobre opuścił ojczyznę. Zmarł w Wiedniu w 1983 roku.

Tłoczyński to z kolei żołnierz, uczestnik powstania warszawskiego, w którym został ranny i trafił do obozu jenieckiego pod Salzburgiem. Po jego wyzwoleniu razem z innym tenisistą Czesławem Spychalą, który także grał w Wimbledonie w 1951 r. (w 1939 był w ćwierćfinale międzynarodowych mistrzostw Francji), we Włoszech dołączyli do armii generała Andersa. Osiadł w Wielkiej Brytanii, zmarł w 2000 r. w Edynburgu, a pochowany został na warszawskich Powązkach.



French Open 2026 - 3. runda

Iga ŚWIĄTEK		Magda LINETTE
25*	Wiek	34
3.	Ranking WTA	73.
1.	Najwyższy ranking	19.
25	Zdobyte tytuły	3
1	Zwycięstwa z rywalką	1
18-9	Bilans 2026 (zw.-por.)	13-10
45,3	Zarobki na korcie (mln USD)	8,6
*25. urodziny w niedzielę 31.05.		

Na kolejny polski mecz w Wielkim Szlemie trzeba było czekać 45 lat, aż do 1996 roku.

W piątek, po kolejnych 30 latach, zdecydowaną

faworytką będzie Świątek i nie zmieni tego nawet fakt, że Linette już po raz trzeci wystąpi w takim „derbowym” meczu. Początek w samo południe.

WYNIKI

2. runda sigla
Kobiety

■ Chwalińska (Polska) - Mertens (Belgia, 23) 6:4, 6:0, Sabalenka (Białoruś, 1) - Jacquemot (Francja) 7:5, 6:2, Gauff (USA, 4) - Sherif (Egipt) 6:3, 6:2, Anisimova (USA, 6) - Grabher (Austria) 6:0 - krecz Grabher, Osaka (Japonia, 16) - Vekić (Chorwacja) 7:6 (7-1), 6:4, Jovic (USA, 17) - Navarro (USA) 6:0, 6:3, Keys (USA, 19) - Ruzić (Chorwacja) 6:4, 6:4, Kalinska (Rosja, 22) - Korniejewa (Rosja) 7:6 (7-2), 6:4, Sznajder (Rosja, 25) - Kessler (USA) 7:6 (7-3), 6:1, Potapowa (Austria, 28) - Boulter (W. Brytania) 5:7, 6:4, 6:2, Parry (Francja) - Li (USA, 30) 6:3, 6:4, Otyjnikowa (Ukraina) - Birrell (Australia) 6:3, 0:6, 7:6 (10-5), Osorio (Kolumbia) - Putincewa (Kazachstan) 7:5, 6:7 (6-8), 7:5, Sakkarri (Grecja) - Liu (USA) 6:7 (7:9), 6:3, 6:3, Kasatkina (Australia) - Bandecchi (Szwajcaria) 7:5, 7:6 (13-11).

Mężczyźni

■ Tiafoe (USA, 19) - Hurkacz (Polska) 6:7 (5-7), 7:6 (7-5), 6:4, 6:7 (1-7), 6:4, Cerundolo (Argentyna) - Sinner (Włochy, 1) 3:6, 2:6, 7:5, 6:1, 6:1, Auger-Aliassime (Kanada, 4) - Burruchaga (Argentyna) 4:6, 6:0, 7:5, 6:1, Collignon (Belgia) - Shelton (USA, 5) 6:4, 7:5, 6:4, Cobolli (Włochy, 10) - Wu (Chiny) 6:4, 6:4, 6:4, Comesana (Argentyna) - Darderi (Włochy, 14) 7:6 (7-5), 4:6, 6:4, 2:6, 6:4, Tabilo (Chile) - Vacherot (Monako, 16) walkower, Tien (USA, 18) - Diaz Acosta (Argentyna) 7:5, 4:6, 3:6, 7:6 (7-4), 6:3, Cerundolo (Argentyna, 25) - Gaston (Francja) 2:6, 6:4, 6:2, 6:1, Faria (Portugalia) - Struff (Niemcy) 7:5, 7:6 (7-1), 6:2, Kouame (Francja) - Vallejo (Paragwaj) 6:3, 7:5, 3:6, 2:6, 7:6 (10-8), Svajda (USA) - Walton (Australia) 6:3, 6:4, 6:7 (4:7), 6:2, Landa-luce (Hiszpania) - Kopri-va (Czechy) 1:6, 2:6, 6:4, 7:5, 6:0.

Włókniarz kontra... szpital



Z Artiomem Łagutą (kask czerwony) oraz Danem Bewleyem (niebieski) Sparta byłaby murowanym faworytem w Częstochowie. Kontuzje w żużlu potrafią jednak zmienić wyjątkowo dużo.

W obliczu plagi kontuzji w Sparcie Wrocław Włókniarz niespodziewanie staje przed szansą wygrania pierwszego meczu w sezonie.

PGE EKSTRALIGA

Mając w pamięci ostatnie domowe spotkania Częstochowian ze Stalą Gorzów (31:59) kibice tym razem wolą studiować emocje i nie nastawiać się na niespodziankę. Choć pytanie, czy wygrana z drużyną pozbawioną trzech podstawowych zawodników nadal będzie rozpatrywana w kategoriach niespodzianki? Biorąc pod uwagę tegoroczną dyspozycję Włókniarza wydaje się jednak, że tak. Szczęście w nieszczęściu ekipy z Dolnego Śląska polega na tym, że w momencie tak poważnych osłabień mierzy się akurat z Włókniarzem – w konfrontacji z każdym innym rywalem skazani byłiby na porażkę.

Anatomia katastrofy

Skala katastrofy we wrocławskim zespole jest aż trudna do opisanego. W przeciągu niespełna tygodnia skład mającej mistrzowskie aspiracje Sparty posypał się jak domek z kart. Przypomnijmy, że 20 maja wyjątkowo niefortunnie „prezent” na urodziny w meczu ligi duńskiej sprawił sobie Daniel Bewley, doznając skomplikowanego złamania kości udowej. Ledwie dwa dni później podczas turnieju Speedway of Nations 2 w Pradze kość strzałkową prawej nogi złamał Mikkel Andersen. Czarna gorczyca dopełniła się w miniony wtorek w lidze szwedzkiej, gdzie lewą rękę złamał Artiom Łaguta. To połowa drużyny! Zarządzający klubem jeszcze przed wypadkiem tego ostatniego w trybie ratunkowym zakontraktowali Mikkela Becha. O skali desperacji najlepiej świadczy fakt, że Duńczyk w 2020...

ogłosił zakończenie kariery, a do ścigania, najpierw jedynie na rodzimych torach, postanowił wrócić dopiero w tym sezonie. W Polsce najlepiej dał się zapamiętać fanom Wybrzeża Gdańsk, tworząc przed laty wspólnie z Andersem Thomsenem i Mikkelem Michelsenem ofensywne duńskie trio. Zderzenie z ekstrakligą może okazać się jednak bardzo brutalne, ale z drugiej strony zarówno zawodnik, jak i Sparta w obecnej sytuacji praktycznie niczym nie ryzykują. W piątek Bech, podobnie jak Brady Kurtz, Maciej Janowski oraz Bartłomiej Kowalski dostaną sześć okazji do startów, ponieważ jako ZZ wpisany do składu został Łaguta. Paradoksalnie dla Włókniarza mecz z tak zdziesiątkowaną drużyną to nie tylko szansa, ale też pułapka. Jeśli Częstochowianie przegrają, staną się jeszcze większym obiek-

tem drwin i definitywnie udowodnią, że ich miejsce nie jest w ekstraklidze.

Weryfikacja GKM-u

Drugie piątkowe spotkanie zapowiada się na hit kolejki. Nie może być inaczej, gdy na półmetku rundy zasadniczej wicelider podejmuje lidera. Motor Lublin z powodu kontuzji Fredrika Lindarena minimalnie 44:46 przegrał już dwa spotkania wyjazdowe, kolejno w Lesznie z Unią oraz w Gorzowie ze Stalą. Na własnym torze nawet bez Szweda nie powinien mieć jednak większych problemów. Tym bardziej że GKM na wyjazdach sporo traci ze swej siły rażenia. Dla drużyny Roberta Kościechy będzie to próba generalna. Jeśli będzie w stanie powalczyć w Lublinie, stanie się jednym z najpoważniejszych kandydatów do udziału w play offie.

Piątek, 29 maja

- Krono-Plast Włókniarz Częstochowa-Betard Sparta Wrocław (18.00)
- Orlen Oil Motor Lublin - Bayersystem GKM Grudziądz (20.30)

Mariusz Rajek

Vingegaard wciąż na różowo

KOLARSTWO

Francuz Paul Magnier z drużyny Soudal Quick-Step wygrał po finiszu z peletonu 18. etapu wyścigu kolarskiego Giro d'Italia, z metą w miejscowości Pieve di Soligo. Różową koszulkę lidera zachował Duńczyk Jonas Vingegaard (Visma - Lease a Bike). Magnier wyprzedził Włochów Edoardo Zambaniniego (Bahrain-Victorious) i Jonathana Milana (Lidl-Trek). Odniósł w ten sposób trzecie etapowe zwycięstwo od startu Giro w Bułgarii i odzyskał cyklamenową koszulkę lidera klasyfikacji punktowej. 22-letni Francuz przetrwał

Muro di Ca'del Poggio, krótki (1,1 km), ale bardzo stromy podjazd, 10 km przed metą (średnie nachylenie 12,3 proc.), a na ostatnich metrach nie dał żadnych szans rywalom. - Nie spodziewałem się dzisiaj wygranej, co sprawia, że zwycięstwo jest jeszcze słodsze - powiedział Magnier, który w ubiegłym roku wygrał etap Tour de Pologne w Cieszynie. Czwartkowy sukces stawia go w idealnej pozycji w walce o cyklamenowy trykot, ponieważ do zakończenia wyścigu pozostał już tylko jeden etap dla sprinterów - w niedzielę w Rzymie, a ma sporą przewagę punktową nad Ekwadorczykiem Jhona-

tanem Narvaezem. W piątek i sobotę peleton zmierzy się z górami.

W klasyfikacji generalnej nic się nie zmieniło - Vingegaard wciąż ma przewagę ponad czterech minut nad Austriakiem Felixem Galllem (Decathlon CMA CGM) oraz Holendrem Thymenem Arensmanem (Netcompany Ineos).

Wyniki 18. etapu, Fai della Paganella - Pieve di Soligo (168 km):

1. Paul Magnier (Francja/Soudal Quick-Step) 3:46.50
2. Edoardo Zambanini (Włochy/Bahrain-Victorious)
3. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek)

4. Francesco Busatto (Włochy/Alpecin-Premier Tech)
5. Corbin Strong (Nowa Zelandia/NSN)
6. Madis Mihkels (Estonia/EF Education-EasyPost)
7. Guillermo Thomas Silva (Urugwaj/XDS Astana)
8. Filippo Magli (Włochy/Bardiani CSF)
9. Sakarias Koller Loland (Norwegia/Uno-X Mobility)
10. Lukas Kubis (Słowacja/Unibet Rose) ten sam czas

Klasyfikacja generalna:

1. Jonas Vingegaard (Dania/Visma-Lease a Bike) 70:44.04
2. Felix Gall (Austria/Decathlon CMA CGM) 4.03
3. Thymen Arensman (Holandia/Netcompany Ineos) 4.27

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 29 MAJA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.55 Futsal: FOGO Futsal Ekstraklasa, Piast Gliwice - Texom Eurobus Przemysł (na żywo); 20.05. Boks: Polska Liga Boksowa, Królewski Kraków - KKB Rushh Kielce (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, Carolina Hurricanes - Montreal Canadiens (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2

12.15 Kolarstwo: Giro d'Italia, 19. etap (na żywo); 16.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo); 22.00 Golf: Charles Schwab Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1

20.05. Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa - Dzikie Warszawa (na żywo); 23.30 Pn: Magazyn meczów towarzyskich (na żywo)

POLSAT SPORT 3

14.20 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach pro Tour Elite 16 w Ostrawie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

20.05. Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa - Dzikie Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Włoch (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

19.40 Pn: Champions Club, magazyn piłkarski (na żywo)

CANAL+ SPORT

17.30 Żużel: PGE Ekstraklasa, Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Betard Sparta Wrocław, 20.00 Orlen Oil Motor Lublin - Bayersystem GKM Grudziądz (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

17.30 Żużel: PGE Ekstraklasa, Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Betard Sparta Wrocław (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.40 Pn: Liga francuska, OGC Nice - Saint-Etienne (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Pawel CZAD00

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spół-

ka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 So-

snowiec